№ 48 — Rocznik XVIII. Wtorek, 29 lutego 1876.

Za Redakcyą odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 mar. 13 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, w Danii, Francyi, Anglii i Szwecyi 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemerstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **marzec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3** marki **5** fenygów, dla miejscowych **2** marki **50** fenygów.

**Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.**

## POZNAŃ, 28 lutego.

Głowne dziś miejsce w dziale politycznym należy się sprawom hiszpańskim, co do których kilka dziś odbieramy ważnych depesz i telegramów. Na czele postawić tu trzeba telegram oficyalny o przekroczeniu przez don Karlosa granicy francuzkiéj i wydaniu przezeń proklamacyi, w któréj zrzeka się swych pretensyi do tronu hiszpańskiego. Daléj donosi depesza madrycka, że w Pampelonie dziewięć batalionów złożyło broń i że do Tolozy liczne zgłaszają się oddziały karlistowskie celem złożenia przysięgi na wierność królowi Alfonsowi i że w końcu wiele stojących pod bronią batalionów karlistowskich oświadczyło otwarcie, iż nie będzie już więcéj walczyło przeciw armii rządowéj. Król Alfons opuścił onegdaj Tolozę i przybył do Beasain, gdzie odbył wielką rewią nad zgromadzonym tutaj 30tysięcznym korpusem. Kortezy hiszpańskie już się ostatecznie ukonstytuowały. Marszałkiem został obrany Posada Herrera. Na przedwczorajszém posiedzeniu protestował Castelar przeciw zaprzysiężeniu deputowanych, gdyż przez samo przyjęcie mandatów uznali istniejący porządek rzeczy. Prezes gabinetu Canovas del Castillo żądał odrzucenia protestu jako będącego nie na czasie, a reszta deputowanych, złożona, jak wiadomo, z rządowych przeważnie kreatur, wtórowała mu wśród okrzyku: „Niech żyje król!"

We Francyi sprawa ostatnich wyborów na pierwszym ciągle stoi planie. Wynik takowych znany już dokładnie. Dzienniki przytaczają, że na 7,408,581 głosów, jakie wrzucono do urny w dniu 20 bm., przypada na rzecz kandydatów republikańskich 4,484,515 głosów, na kandydatów zaś różnych odcieni monarchicznych 2,924,066 głosów. Wszystkie dzienniki, będące w bliskiéj styczności z biurem prezydenta, usiłują pokrzepić i uspokoić opinią publiczną, zaniepokojoną jeremiadami reakcyjnéj prasy i udowodnić zarazem, że wybory nie są znowu tego rodzaju, by można obawiać się jakiegokolwiek sporu. Ogólnie panuje przekonanie, że większość parlamentarna zadecyduje zaraz po zebraniu się Izby niższéj zniesienie stanu oblężenia w czterech departamentach, który to stan wyjątkowy miał tamże potrwać jeszcze do 1 maja 1876. Prawdopodobném jest zniesienie ustawy o wolności urządzania wyższych zakładów. Natomiast nie rokują żadnego powodzenia wnioskowi radykalnych, domagającemu się ogólnéj amnestyi dla politycznych przestępców.

W sprawie upacyfikowania Bośnii i Hercegowiny żadnych dziś nie odbieramy wiadomości. W świecie politycznym wiele narobił bałasu artykuł oficyalnego Pester Lloyd, w którym usiłowano przekonać, że Turcya nie myśli przeprowadzić szczerze przyrzeczonych reform i że z obiecankami jéj należy się mieć bardzo na ostrożności.

W austryackiéj Izbie deputowanych stał ciągle na porządku dziennym traktat handlowy z Rumunią. Minister handlu występował bardzo energicznie za przyjęciem tego traktatu. W sprawie téj wielu mówców głos zabierało, przyczém nader ożywione wywiązały się rozprawy. Ostateczna walka jeszcze nie rozegrana, zdaje się jednak nie podlegać wątpliwości, że traktat zostanie uchwalony.

Z Meksyku dochodzi wiadomość o nowém sprzysiężeniu, na którego czele stoją znany Porfirio Diaz i jenerał Quena. Idzie o strącenie dzisiejszego prezydenta Lerdo de Tejada, i obwołanie prezydentem Diaza. Lerdo de Tejada był ministrem spraw zagranicznych za rządów Juareza, a Diaz prezwodniczącym trybunału wojennego, który skazał cesarza Maksymiliana na karę śmierci.

---

* **Wiece.** Projekt do ustawy o języku urzędowym przyjdzie na porządek dzienny sejmu pruskiego w piątek lub sobotę — załatwiony zaś będzie w ten lub ów sposób nie prędzéj jak w ciągu kilku tygodni, zatém nie ustawać w podpisywaniu petycyi i urządzaniu wieców. To nasz porządek dzienny. W dniu 1 marca odbędą się wiece w Szmiglu i Sulmierzycach; w dniu 2 marca w Nieborzy i Regierówce.

---

* Jeden z rodaków naszych wystósował do Posener Ztg. list następujący:

„Szanowny panie Redaktorze!

Gdy Murawiew Wjeszatel w r. 1864 wziął sobie za zadanie życia swego wykorzenienie języka polskiego na Litwie z rozpasaną wściekłością, wtenczas pisała Posener Ztg:

„Żadnemu państwu nie wolno się targnąć na religią i język narodu." Zasada ta znikła w krótkim czasie z pamięci Prusaków. Poeta ich Max von Schenkendorf mówi o języku ojczystym, będącym w ścisłym związku z najserdeczniejszemi świętościami życia umysłowego każdego narodu. (Wiersze Schenkendorfa opuszczamy, bośmy je podali w onegdajszym numerze pisma naszgo).

Powyższe głęboko wzruszające słowa poety nie potrzebują wyjaśnienia. Jeżeli zaś Prusacy samym tylko sobie windykują wolne używanie języka swego ojczystego jako jedynie uszczęśliwiającego i zbawiennego, w takim razie wolno im postępować z nami jak Murawiew Wjeszatel, a uprawnione narzekania nasze i objawy bólu naszego nazwać agitacyami i polskiemi wichrzeniami.

Z szacunkiem
Polonus
Unus pro omnibus."

Na list ten odpowiada szanowna Posener Ztg., że nie mogła stwierdzić, czy istotnie w r. 1864, znajdując się pod innem kierownictwem, — wypowiedziała takie zdanie, „że żadne państwo nie powinno ani religii ani mowy narodu zaczepiać," sądzi przecież, że zdanie to zapewne miało takie znaczenie, że rząd nie powinien przeszkadzać narodowi w używaniu jego mowy w domu, w publicznych miejscach, w kościele, teatrze i prasie, i że dziś zupełnie jest tegoż samego przekonania.

Jeśli zaś w zdaniu z r. 1864 na czele przytoczoném Posener Ztg. chciała orzec, że państwu nie przysługuje prawo oznaczenia języka urzędowego dla władz i politycznych ciał, to dzisiejsza redakcya jest w tym względzie innego zdania.

Pomijając na ten raz ostatni punkt, co do którego wreszcie wiadome nasze zdanie, bo je już niejednokrotnie na tém miejscu wypowiedzieliśmy i staraliśmy się określić, jak daleko w tym względzie mogą sięgać pretensye państwa, pytamy się sz. Posener Ztg., czy tu dzieje się tak w zakresie używania języka polskiego, na co się ona zgadza? Podajemy świeży fakt, jaki nie dawniéj jak wczoraj stał się w Świeciu, gdzie wiec dla tego, że dyskusya miała się odbywać po polsku, rozwiązany został.

Czy Posener Ztg. aprobuje postępowanie burmistrza w Świeciu, a jeśli aprobuje, jakże to pogodzić z tém, co wypowiedziała, że żaden rząd nie powinien przeszkadzać w używaniu języka narodowego narodu w publicznych miejscach? Czy wiece, zgromadzenia ludowe są ciałami politycznemi, czy organami władz rządowych? Czy Posener Ztg. aprobuje to, co powiedział przed paru dniami minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg, iż wątpliwém dla niego, czy na zgromadzeniach ludowych Polacy mogą obradować w swoim narodowym języku?

Czy dla sz. Posener Ztg. również jest to wątpliwém, a jeśli tak, jak znów wątpliwość tę pogodzić z powyżéj wypowiedzianém jéj przekonaniem? Jakież wreszcie w tym względzie istnieje prawo, — z którego wątpliwość podobnaby płynęła? — Toć na szczęście jeszcze nie istnieje takie prawo ani taki dogmat państwowy, żeby cała ludność jakiegoś państwa istniała dla jego urzędników. Prawo o zgromadzeniach nic takiego nie zawiera, i podobnego wniosku, by na zgromadzeniach ludowych dla tego, że na nich znajduje się jeden urzędnik, mówiono językiem tego urzędnika, wyprowadzać nie można. Snuć taki wniosek jest toż samo, co przekreślić całe prawo o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, czyli inaczéj, odjąć obywatelom w państwie konstytucyjném prawo naradzania się w sprawach publicznych. A zresztą do czegożby to doprowadziło? Toż na wiecu w Pakosławiu komisarz obwodowy p. Fibich domagał się, by mówiono tak po polsku, żeby on zrozumiał, bo obcując z ludem, tylko ludowe narzecze rozumie. Jeśliby taka przesławna teorya tego pana komisarza pozyskała prawo obywatelstwa, pytamy się, dokądbyśmy zaszli? Bynajmniéj nie myślimy temu panu ubliżać, lecz nie przypuszczamy, żeby był wszechwiedzącym czyli raczéj wszechstronnie i gruntownie wykształconym człowiekiem, a więc jeśliby obywatele zgromadzili się w jakiéjś np. sprawie ekonomicznéj, to rzeczony pan, na zasadzie swéj teoryi, jeśli ekonomia polityczna jest dla niego du grec, nie pozwoliłby obradować i w języku niemieckim, bo sprawa ta byłaby dla niego niezrozumiałą. Otóż do czego dojść można; — czy na to Posener Zeitung się zgadza, a jeśli nie — dla czego zachowuje głębokie milczenie, kiedy tyle niesprawiedliwości nawet z jéj punktu widzenia się dzieje?

Krzywdy te wszystkie, zwłaszcza ukoronowane owym sławnym projektem o języku urzędowym, wywołały téż niewypowiedziane oburzenie w całém naszém społeczeństwie, we wszystkich jego warstwach. Faktowi temu nie da się zaprzeczyć, a kto utrzymuje, że sprawia to wszystko agitacya, ten umyślnie zamyka oczy przed prawdą. Idźcie panowie redaktorzy Posener i Ostdeutsche Zeitung pomiędzy lud nasz a przekonacie się, jakie tam oburzenie, którego agitatorem najdzielniejszym, wyznajemy otwarcie, jest nie kto inny — jak tylko on jeden, jedyny projekt o języku urzędowym.

Powiadacie, że redaktorzy pisma naszego agitują i jeżdżą po wiecach, aby rozpalać lud. Powiedzieliśmy wam już raz, skoro taką siłę przypisujecie naszéj agitacyi a nie rzeczy saméj, toż agitujcie w przeciwnym kierunku. Spróbujcie — jeśli prawdę macie za sobą — to skutek powinienby uwieńczyć wasze usiłowania. Co do nas, my nie rozpalamy ludu — lecz objaśniamy go o istotném położeniu rzeczy — bo taki nasz obowiązek polski i obywatelski.

Oburza i rozpala lud krzywda, jaką czuje — to sobie trzeba otwarcie powiedzieć, inaczéj będziemy chodzili w ciemnościach. Zamiast więc irytować się niepotrzebnie, trzeba uznać fakt, i jak na organ publiczny przystoi, rząd i publiczność o rzeczywistym stanie rzeczy objaśniać. Dowodzić zaś, że łacinizm nas zjada, że ultramontanizm wszystko to sprawia — jest to po prostu łudzić swych czytelników sztukami, które wartoby już raz porzucić jako mocno zużyte i nie robiące już najmniejszego efektu.

Ruch, jaki pomiędzy nami panuje, jest czysto narodowy — w którym o obronę praw narodowych i języka chodzi — ruch ten góruje po nad wszystkiém. To fakt.

Posener Ztg. na udowodnienie, że państwo może zaprowadzać język urzędowy, przytacza przykłady — na nieszczęście jak zwykle — gdzie chodzi o pewne wiadomości, mylne. Pomijając przykłady Francyi i Szwajcaryi, nadzwyczaj chromiejące, zwracamy uwagę tylko na przytoczony przykład Galicyi. Otóż Posener Ztg. utrzymuje, że tam Polacy odmawiają Rusinom używania mowy ich w stósunkach z władzami i urzędami. Jakaż to gruba niewiadomość, a na niéj buduje się teorya. Czyż naprawdę sz. Posener Ztg. nie wie, że tam język ruski ma równouprawnienie? Czyż Posener Ztg. nie wie, że wedle regulaminu sejmowego Rusin przemawia po rusku, a wszystkie protokuły i uchwały sejmowe sporządzają się w obudwóch językach, czyż nie wie, że do wszystkich władz i sądów Rusini pisują po rusku i że też władze obowiązane są im w tymże języku odpowiadać?

---

## KRONIKA LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

(Cywilizacya a natura. — Przykłady z ludźmi dzikimi, pozornie na sposób europejski ucywilizowanymi. Natura ciągnie zawsze wilka do lasu. — Najświeższe badania głębin morskich. — O ptakach wędrownych.)

Jeden z uczonych niemieckich, pan Ryszard Andree, w wydanéj świeżo antropologicznéj pracy zastanawia się nad skutkami cywilizacyi europejskiéj, zaszczepianéj na ludziach zupełnie do odmiennych ras należących, a faktami nieulegającemi żadnéj wątpliwości dowodzi, jak dalece wszystkie w tym względzie usiłowania filantropów smutne tylko wydają owoce.

Któryś z pedagogów powiedział: „Dajcie mi dzikiego młodzieńca, a z pomocą naszéj pedagogiki przemienię go na ucywilizowanego człowieka." Ale frazes ten, jakkolwiek mogący mieć zwolenników, w zastósowaniu do życia praktycznego okazuje się zupełnie fałszywy, bo żadne powierzchowne i w najlepszych nawet warunkach prowadzone wychowanie nie jest w stanie zmienić istotnéj natury człowieka. W gruncie pozostaje ona taką, jaką ją Opatrzność wytworzyła, a przy najmniejszéj sposobności zrywa więzy łączące ją z cywilizacyą i wraca skwapliwie tam, zkąd ją wyrwać usiłowano. Jak z pojedyńczym człowiekiem, tak samo rzecz się ma z narodami. Nasza cywilizacya dobrą jest dla nas, ale przeflancowana na inne rasy — tylko karykatury wytwarza. Cesarstwo niegdyś Soulouqua, rzeczpospolita liberyjska, królowa Pomare i królewska mość Kamehamea, najlepszym są tego przykładem. — Custine powiedział: „Poskrobać Moskala a wylezie Tatar." Wyrażenie to pomimo przeciwnych twierdzeń zagorzałych filantropów może być zastósowane do wszystkich ludów w powierzchowną europejską kulturę niby w ciasny frak wepchniętych. Doświadczenia robione z cywilizacyą nie trwają długo, mianowicie gdy się ją podług europejskiego szablonu zaszczepia na innych rasach. Jak warunki życia i fizyczne właściwości różnorodnych plemion są odmienne, tak odmiennemi są także ich duchowe przymioty, a wychowanie europejskie nigdy stanowczo wykorzenić ani nawet zatrzeć ich nie jest w stanie.

Największy tego dowód mamy na indywiduach, na których tego właśnie rodzaju doświadczeń próbowano. Młodzieńca wyrwanego z łona dzikiéj natury, gdzie sobie w sposób najswobodniejszy życie pędził, uczą na przykład niby papugę mówić, jak my mówimy, ubierają w takie same odzienie, w jakie my się ubi[illegible]; filantropi i pedagodzy cieszą się, — gdy widzą, jak srebrny widelec trzyma w lewéj, nóż w prawéj ręce, jak wybrzękuje sonetę Beethovena i w obejściu się podobnym jest do skończonego gentlemana. Spojrzyjmy atoli głębiéj do gruntu a obaczymy, że to wszystko są tylko bańki mydlane.

Mieszkańcy wysp Sandwichskich są, według twierdzenia amerykańskich misyonarzy, zupełnie ucywilizowanymi. Mówią wszyscy prawie po angielsku, ubierają się w suknie krojem europejskim sporządzone, — umieją czytać i pisać. Lecz skoro który z tych wyspiarzy powróci do domu, wtedy zrzuca z siebie czém prędzéj odzienie, aby nago i swobodnie odetchnąć po przymusie zadawanym sobie i pozorowaniu na ucywilizowanego człowieka. Nawet zmarły niedawno król Kamehamea V, który jednakże podróżował po świecie i jako książę odebrał najkompletniejsze wychowanie, najszczęśliwszym był, gdy mógł, usunąwszy się z oczu białych ludzi, zamknąć się w tak zwanéj willi Tivoli czyli ze słomy zbudowanéj chatce i z godzinę drogi oddalonéj od Honolulu, aby tam nieogolony i w negliżu adamowym cieszyć się swobodą ruchów i zajadać placki z kanaku.

Historya o krajowcu Ognistéj Ziemi, zwanym Jemmy Button, o którym Fitzroy i Darwin pisali, najzupełniéj przypomina nasze polskie przysłowie o wilku i lesie. Jemmy wraz z dwoma współrodakami wychowany w Anglii stał się powierzchownie zupełnie Anglikiem; mówił i pisał tym językiem tak wybornie, jak tylko ukształcony młody człowiek téj narodowości mówić i pisać może. W roku 1832 na statku Beagle powrócił napowrót do ojczyzny, gdzie go współziomkowie poznali i prosili, ażeby już pomiędzy nimi pozostał. Jemmy z trudnością tylko, jak powiada Darwin, mógł ich język rozumieć, zapomniał go bowiem, a do tego patrząc na dzikie obyczaje rodaków, wstydził się za nich niewymownie. Lecz w końcu pomimo całego uroku cywilizacyi, któréj dobrodziejstwa nauczył się już cenić, zdecydował się zostać pomiędzy swoimi.

Zazwyczaj o ludziach tak zwanych cywilizowanych, gdy ci wracają znów pomiędzy dzikich, powiadają: „Zniknęli i nic więcéj o nich nie słychać." Atoli z Buttonem inaczéj się stało. Parker Snow, kapitan statku, krzyżując w roku 1855 na wodach Ognistéj Ziemi, spotkał się z nim w okolicach kanału Beagle. Jemmy podpłynął na czółnie i wstąpił na statek Snowa. „Człowiek, który stał przedemną — powiada tenże — brudny, obrosły, obrzydliwéj powierzchowności, nie odróżniał się niczém od swoich dzikich braci, a jednak to wzbudzające wstręt i litość stworzenie było niegdyś ulubieńcem i podziwem wyższych towarzystw londyńskich. Przedstawiano Buttona monarchom jako skończonego gentlemana, zachwycano się jego rozumem, wykształceniem. Patrząc na niego, nie mogłem wyjść z podziwienia; on tymczasem witał mnie łamaną angielszczyzną. Że nie zapomniał zupełnie naszego języka, to i tak było zadziwiające. Rozpatrując się po pokładzie, pomału przypomniał sobie wyrażenia, odnoszące się do przedmiotów wpadających mu w oczy, i w końcu mógł z większą już łatwością mówić o pobycie swoim pomiędzy białymi ludźmi i o stósunkach, jakie niegdyś z nimi miewał. Skoro ujrzał panią Snow, wtedy, jak przystało na galanta, Jemmy Button wyrzekł: „Ah! Inglis ladies vary pretty — vary pretty!" Przypomniał sobie także dawnego swego nauczyciela doktora Wilsona, wspominał również o kapitanie Fitzroy. Jemmy z widoczném zadowoleniem opuścił statek i powrócił wieść na Ognistéj Ziemi swoje nędzne życie."

Następujący przykład jest jeszcze wymowniejszy. Jeden z zachodnio-australskich osadników, jak podaje w zaporcie swoim August Oldfield, dobrze obeznany ze stósunkami ludności w tamtejszéj stronie świata, wziął na wychowanie czarną dziewczynkę, kilka dni dopiéro mającą, któréj matka skutkiem jakiegoś wypadku straciła życie. Osadnik ów wychowywał ją z własnemi dziećmi i cieszył się wybornemi postępami, jakie w tym względzie robiła. Kiedy dziewczyna podrosła już znacznie, w całém jéj obejściu nie można było znaleźć nic nagannego, owszem najprzykładniéj zawsze się prowadziła. Miano więc nadzieję, iż będzie mogła zbawienny wpływ wywierać na inne swoje współplemienniczki. Ale pewnego pięknego dnia ta prowadząca się przykładnie dziewczyna porzuciła suknie i uciekła z czarnym kochankiem do lasu, pomimo iż była już zaślubioną z młodym Anglikiem, z którym początkowo jak najlepiéj żyła. Biały małżonek począł ścigać zbiegów, dognał ich, lecz w chwili, gdy pochwycił żonę, chcąc ją z sobą uprowadzić, został przez uwodziciela zamordowany.

Klaproth opowiada rozmaite przykłady z Czerkiesami, pozornie niby zupełnie zruszczonymi, jak powróciwszy do rodzinnych gór porzucają wszystko, co rosyjskie, aby żyć znowu podług tradycyi ojców swoich.

Pułkownik Ismael Ataschuka, kawalsr orderu św. Jerzego, wychowany w Petersburgu, mówiący po rosyjsku i francuzku, żył wprawdzie w Georgiewsku nad Kumą, żonę atoli trzymał zamkniętą w wiosce Kabardach, a syna swojego kazał zupełnie po czerkiesku wychowywać. Temir Bulak, dzieckiem wywieziony do Petersburga i pomiędzy kadetami wychowany, dosłużył się w pułku dragonów stopnia kapitana i następnie powrócił do ojczyzny, nie umiejąc ani jednego słowa po czerkiesku. A jednak późniéj zapomniał wszystkiego, co go nauczono, żył z Czerkiesami jak Czerkies i nie chciał nigdy pozwolić, aby jego dwaj synowie w Rosyi byli wychowywani.

Van der Stell, gubernator na przylądku Dobréj Nadziei, kazał pewnego Hottentota od najpierwszych lat młodości wychowywać w Kap, zupełnie na sposób europejski. Hottentocik rozwijał się wybornie, nauczył się kilku języków; następnie w charakterze urzędnika wysłany został do Indyi, gdzie okazał się tamtejszym władzom bardzo użytecznym. Powróciwszy do ojczyzny, zetknął się razu pewnego ze swoimi krewnymi i pierwotna natura tak żywo w nim się rozbudziła, że porzucił strój europejski i odział się derą, jak inni jego współrodacy. W takim tedy kostiumie stanął przed gubernatorem Stell, wręczając mu pakiet, w którym była zawinięta cała europejska garderoba: „Rozstaję się na zawsze z tym ubiorem, rzekł, ponieważ postanowiłem do obyczajów i religii wyznawanéj przez ojców moich powrócić i w takowéj umrzeć. Tylko o jednę łaskę proszę, aby mi pan raczył tę oto chustkę na szyję i kordelas podarować na pamiątkę." Co powiedziawszy oddalił się i zniknął na zawsze.

Podobną historyą opowiada Tschudi o jednym chłopcu z plemienia Botokude. Chłopiec ten wychowany w Bahia przy jednéj z tamtejszych rodzin, oddany został późniéj do szkół a ukończywszy takowe w sposób przynoszący mu zaszczyt i obdarowany nagrodami w wysokim stopniu zadowolonych z niego nauczycieli, udał się do uniwersytetu dla studyowania medycyny. Otrzymawszy stopień doktora młody ten Botokudczyk przez kilka miesięcy praktykował w Bahia, tylko uważano w nim ciągle jakąś skłonność do melancholii. Nagle pewnego razu zniknął bez wieści. W kilka lat późniéj przybrani rodzice, co się nim w młodych latach opiekowali, dowiedzieli się z wszelką pewnością, iż powrócił do lasów, zatarł wszystkie ślady cywilizacyi, a uzbrojony w łuk i strzały, wiódł życie dzikiego człowieka, pośród ludu tego samego co on plemienia.

Podobnych przykładów moglibyśmy więcéj jeszcze przytoczyć, gdyż podania dochodzące do nas w tym względzie z Ameryki, Australii, Afryki są niewyczerpane. Ale co szczególniejsza, że nawet Europejczycy, gdy okoliczności rzucą ich pośród dzikich ludzi swobodnie na łonie natury żyjących, zapominają o cywilizacyi i sposobem życia nowych współtowarzyszy przej[illegible]

Czyż nie wie, że w uniwersytecie lwowskim są wykłady ruskie, że są szkoły o wykładzie ruskim, gdzie ruskie dzieci chodzą? Otóż ci ciemiężcy, niesprawiedliwi Polacy tak postępują i tak zawsze postępowali.

---

* Z Świecia, Prus Zachodnich, gdzie na dzień wczorajszy zapowiedziany był wiec, odbieramy następującą wiadomość:

Dzisiejszy wiec nasz rozwiązany z przyczyny języka, w którym miał się odbyć. Z polecenia wyższego zawezwał obecny temuż burmistrz przewodniczącego p. Parczewskiego o prowadzenie dyskusyi w języku niemieckim — gdy tego odmówił — nie dozwolił nawet przewodniczącemu zawezwać obecnych mimo prośby tegoż po polsku do spokojnego rozejścia się, lecz zrobił to sam po niemiecku. Zgromadzenie liczyło do 400 osób — a boleść wszystkich była wielką. Przeciw rozwiązaniu wiecu głośno wszyscy zaprotestowali.

---

# Mowa

posła

## Emila Czarlińskiego.

Na piątkowém posiedzeniu Izby poselskiéj, przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos poseł nasz Emil Czarliński i w te odezwał się słowa:

Panowie! I ja zamierzam chociaż na jednym przykładzie wykazać niestósowność pozycyi, o któréj mowa (fundusz na tajne wydatki w interesie policyi.)

Panowie! Postępowanie w jednym względzie król. rządu wywołało tak w polskiéj, jak w niemieckiéj ludności Prus Zachodnich usprawiedliwione zaniepokojenie. Postępowanie to jest według naszego zdania w ścisłéj łączności z pozycyą, o któréj tu mowa. Mam tu na myśli przysłanie nadzwyczajnego komisarza rządowego do prowincyi Prus Zachodnich ku dozorowaniu ultramontańskiéj i polskiéj prasy, oraz stowarzyszeń. Kiedy polskie dzienniki o pojawieniu się takiego komisarza ostrzegły, uważały to pisma niemieckie za tendencyjny wymysł. Otóż, panowie, pan ten znajduje się u nas. Czy wymieniona powyżéj misya jest jedynym celem jego pobytu, nie wiem tego; stanowisko jego zdaje się wszakże obliczone być na większe rozmiary. Przemawiają za tém niektóre objawy, których nie mogę pominąć. Naprzód i przedewszystkiém usadowił się p. Rex — tak się nazywa ów komisarz specyalny — w Toruniu, zamiast w środkowym jakim punkcie prowincyi, z którego funkcye swe łatwiéj mógłby sprawować; daléj występuje on w sprawach szkólnych, a prócz tego nie tylko nie trzyma się zdala przy zawikłaniach kościelno-politycznych u nas, lecz nawet bezpośrednio w nie się miesza, nawet używanym bywa częstokroć przez król. rząd jako komisarz, jak n. p. przy wprowadzaniu księży w urzędowanie. — Funkcya taka urzędnika przysługiwała dawniéj panom landratom i dyrektorom sądów jako honorowa czynność urzędnicza: chwilowo wypełnia ją u nas p. Rex.

O osobistości pana tego dostały się do wiadomości publicznéj szczegóły, które bynajmniéj nie przyczyniają się do przedstawienia stanowiska jego w lepszém świetle. Wykształcenie i takt jego, karyera i przysposobienie jego do takiéj karyery bynajmniéj za tém nie przemawiają, nie posiada téż żadnego przymiotu, któryby go mógł na stanowisko takie polecać. Ale na dzisiaj pomijam te szczegóły, a poruszę tylko o tyle osobę, o ile osoba ta jest wyjątkowym urzędnikiem.

Powtarzam zatém, że nominacya pana tego nie tylko pomiędzy nami, lecz i u niemieckich naszych współobywateli wywołało nie mały niepokój. Lepsza część ludności niemieckiéj w prowincyi naszéj nie może przed sobą zataić, że przysłaniem jego dane było — nie powiem już wotum niezaufania — ale dany był dowód brakującego zaufania do tamtejszych urzędników a, panowie, nasza klasa urzędników w Prusach Zachodnich nie jest przecie mniéj dobrą według dzisiejszego rozumienia rządu, jak gdziekolwiek, najmniéj zaś zasługuje na zarzut ten landrat powiatu toruńskiego, a właśnie przy nim jest p. Rex akredytowany. Ostatecznie jednak chodzi mi o to, ponieważ nie mógłem znaleść żadnéj pozycyi w etacie na tego rodzaju urzędnika, że urzędnik ten utrzymywanym być musi z funduszu, o którym tu mowa.

Zachodzi tedy pytanie: jestli urzędnik tego rodzaju w prowincyi naszéj potrzebny, a powtóre, czy wynik jego czynności jest w odpowiednim stósunku do stanowiska, na jakie został powołany. Pan Rex ma zadanie czuwać nad ultramontańską i nad polską prasą. Otóż, panowie, są u nas, jak mniemam. dwa rodzaje takiego dziennikarstwa, dziennikarstwo niemiecko-ultramontańskie i polsko-ultramontańskie. Niemiecka prasa nie potrzebowałaby, zdawałoby się, dozorowania, bo panowie prokuratorowie są u nas równie gorliwie czynni jak gdziekolwiek. Co do polskiéj, wyraźnie oświadczam, że to także zbytecznem, bo w kraju naszym są, dzięki Bogu — chroń Boże, żeby rząd miał to zmienić — przy wszystkich urzędach publicznych ustanowieni tłumacze. Tłumacze ci powinniby wystarczać; tłumacz mógłby prokuratora o wszystkiém powiadamiać, co jest zamieszczone w polskich dziennikach. Komisarz nie jest zatém, mojém zdaniem, anidla niemieckiéj, ani dla polskiéj prasy potrzebnym.

Dalszym jego obowiązkiem jest czuwać nad stowarzyszeniami prowincyi, oczywiście nad ultramontańskiemi i nad polskiemi. Ale i tutaj, panowie, jest zbytecznym. Nie może być tajném rządowi, że życie stowarzyszeń w naszéj prowincyi znajduje się w nader prawidłowym stanie; — nie może mu być przedewszystkiém tajném, że zebrania polskich stowarzyszeń nie nastręczały nigdy powodu do skarg. Naprzód trzymają się stowarzyszenia nasze ściśle granic przepisanych statutami i prawem, a potém nie zaszedł ani jeden przypadek, ażeby kiedykolwiek stowarzyszenie jakie rozwiązane zostało z powodu przekroczenia kompetencyi, albo żeby kiedykolwiek ze strony prokuratora zostało pociągnięte do odpowiedzialności. Prócz tego ośmielam się zaznaczyć, że istota naszych stowarzyszeń odznacza się pewną polityczną dojrzałością i umiarkowaniem.

Panowie, do czuwania nad naszemi stowarzyszeniami nie potrzeba zaiste osobnego, specyalnego komisarza, tyle bowiem zaufania będziecie zapewne wszyscy mieli do urzędników naszéj prowincyi, iż ci nie zaniechają na podstawie istniejących dotychczas przepisów prawnych baczyć na wszystko, co się na zebraniach dzieje. Tak się téż czyni w saméj rzeczy, jak to panom zaręczyć mogę.

Co do samych stowarzyszeń, jest to przedmiot wczoraj już bardzo obszernie traktowany, nie mogę jednak pominąć jednéj okoliczności: że przy dozorowaniu zgromadzeń rząd nie trzyma się ściśle naukowych rozróżnień. A są przecież zebrania stowarzyszeń, mających cele polityczne na oku, ale są téż inne, dążące do ściśle naukowych lub téż do wyłącznie komunalnych celów albo wreszcie do takich — które się obracają w ściśle określonych granicach, nie mających żadnéj styczności z polityką. Nie pojmuję, dla czego właśnie u nas, — od których często rzeczy niesłychanych wymagają — téj różnicy nie chcą robić; nie pojmuję, jak rząd chce tego dokazać, żeby u nas, gdziekolwiek się trzech lub czterech zbierze, zaraz postawić na straży urzędnika policyjnego. Czy towarzystwo rolnicze jest stowarzyszeniem politycznem? czy, panowie, ściśle naukowe towarzystwo jest także politycznem stowarzyszeniem? Przenigdy; rozprawia ono o sprawach publicznych, ale te nie są z pewnością tego rodzaju, żeby p. minister z po za stołu ministeryalnego mógł twierdzić: są to rzeczy i sprawy, których musimy dozorować. Chybaby polska mowa, używana pomiędzy członkami stow. i pomiędzy przytomnymi polskiéj narodowości słuchaczami stanowiła cechę kierunku politycznego. Ależ, panowie, na seryo nie biorę projektu do prawa o języku urzędowym, na seryo nie biorę téż wzmianki p. ministra spraw wewnętrznych z dnia przedwczorajszego, przy któréj, jeśli się nie mylę, powiedział, że w istocie jest to pytanie jeszcze nie rozstrzygnięte, czy w ogóle w państwie pruskiém można polską mowę przy publ. zebraniach ścierpieć; otwarcie przyznaję, że tego na seryo brać nie mogę, ale faktem jest, panowie, że u nas każde zebranie stawiane bywa pod dozór policyjny, a spotka to prawdopodobnie na przyszłość także i zebrania zarządów kościoła. Jeśli tedy stowarzyszenie, jakiém było obradujące przed kilku dniami w Toruniu, zmierzające do ściśle historycznych, naukowych celów, które zawiązane zostało w obecności wspomnianego przezemnie komisarza, nie mogło odbywać zebrań swych bez nadzoru pana Rexa, to z pewnością mamy powód dostateczny sprawę tę tutaj poruszyć, lubo nie spodziewamy się osięgnąć jakichkolwiek pomyślnych rezultatów. Pan minister odpowiada częstokroć przy sposobności takich zażaleń: to są ogólnikowe frazesy, sprawy, które do mego forum jeszcze nie doszły. Ośmielam się przypomnieć panu ministrowi w skromny sposób, że i z naszéj strony wytaczane bywały sprawy, które rozstrzygał na naszą niekorzyść wbrew słuszniejszemu przekonaniu ogółu. Wspomnę o jednym przypadku — być może, że się cokolwiek oddalam od rzeczy, ale odnosi się to także do zapatrywania się ze strony rządu na nasze stowarzyszenia i do środków, jakich się rząd chwyta w obec naszych stowarzyszeń. Ziemstwo prowincyi uchwaliło przed 6 laty 10,000 tal. wsparcia na uroczystość połączenia na powrót téj części kraju z monarchią pruską w Malborgu. Ziemstwo rozporządziło tu pieniędzmi, które ściśle według regulaminu przeznaczone były tylko na gospodarcze cele. Mniéj może ze względów politycznych, panowie, jak raczéj ze względów ekonomicznych czuliśmy się spowodowani prosić pana ministra, by temu zapobiegł. P. minister odpowiedział nam, że to już za późno, lubo w pierwszéj zaraz chwili telegraficznie zawiadomiony został. Wiadomém mi już wtedy było, tak jak teraz, że pieniądze jeszcze nie zupełnie były wydane. W każdym razie jest to precedencya, z któréj zaczerpnąć możemy nauki względem uwzględnienia, jakiego skargi nasze doznają. Pomijając tę sprawę, wracam, panowie, do p. Rexa i utrzymuję, że nie tylko urzędowanie pana tego u nas jest zupełnie niepotrzebne, ale jeszcze, że pan ten jest bardzo drogim nabytkiem. Pan Rex dozoruje całego życia publicznego u nas, tak ultramontańskiego jak polskiego ruchu; mieszka on w Toruniu; skoro się zaś gdziekolwiek zbierze zgromadzenie gospodarcze w liczbie 10, 15 lub 20 członków, zaraz p. Rex tam jedzie, boć to jego zadanie, i wraca potém nic nie sprawiwszy, boć nie ma nic do roboty.

Sądzę, że nie przesadzę, twierdząc, że koszta podróży i dyety pana Rexa wynoszą dotychczas wcale już przyzwoitą sumę urzędnika dość wysoko postawionego. Tyle co do jego urzędowego stanowiska. Przypatrzmy się teraz temu, co p. Rex prócz tego działa i czém równoważą się te koszta?

Jakie sprawozdania przesyła rządowi, tego naturalnie niewiemy, ale to rozumie się samo przez się — i sądzę, że to dość zrozumiale wykazałem, iż brzmieć one muszą: „jestem tutaj bardzo potrzebny w téj polskiéj prowincyi.“ Jeśli tak raportuje, nie chciałbym mu robić wręcz zarzutu zdradnego kłamstwa, ale mu robię zarzut, że spekulacya tego pana do tego zmierza, by na mocy takich sprawozdań dłuższy czas w prowincyi pozostać. Prócz tego zakłada się czynność jego urzędowania na pisaniu sprawozdań do dzienników; nie zaniecha on nigdy niemal ciskać w świat przekręconych faktów. W ogóle jest to jedyna działalność tego pana, którą spostrzegamy; jego pochopność do pisania, za którą zapewne bierze zapłatę, stanowi jego działalność urzędową.

Panowie, jeśli sobie stawiamy pytanie, dla czego królewski rząd przysłał do nas człowieka, którego zresztą pod względem wartości osobistéj daléj już nie znamionuję, aby czuwał nad różnemi naszemi postępkami, jeśli sobie dalsze stawiamy pytanie, jaki właściwie głównie mógł być przy tém powód, natenczas dwie się tylko nasuwają możności: albo jest p. Rex osobistością à la Klose, któréj p. minister nigdzie już indziéj zużytkować nie mógł, którą z służby rządowéj zmuszony był wydalić i dla tego utworzono dla pana tego sinekurę, albo téż jest komisarzem rządowym w prowincyi, ponieważ urzędnikom tamtejszym nie można już ufać.

Odpowiedź ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga na powyższą mowę brzmi:

Mości panowie! Ci tam panowie, siedzący na tamtych ławkach, nie zaprzeczą, że w całém ich ekonomicznem i politycznem działaniu ciągle przeważa dążność zadokumentowania strony polsko-narodowéj i to w sposób, który my ze stanowiska pruskiego i niemieckiego zmuszeni jesteśmy jako nieprzyjazny państwu uważać. Jeśli rząd wywiera nacisk przeciwny, jeśli nad agitacyami takiemi czuwa i stara się przywrócić je do właściwych granic, nie możecie nam z tego robić zarzutu, lecz owszém zaniechanie téj czynności ze strony rządu byłoby oczywistym błędem. Skarzycie się, że u was czuwają nad gospodarczemi zebraniami. Zebrania gospodarcze zajmują się sprawami publicznemi i pod danemi okolicznościami mogą według prawa podlegać nadzorowi państwowemu; a u was jest większa tego potrzeba niż w któréjkolwiek innéj prowincyi, gdyż wy nadajecie zebraniom gospodarczym piętno polityczne i zabawiacie się w waszéj gospodarce polską polityką. Tamtejsze władze prosiły mnie wyraźnie o to, bym im użyczył środków, za pomocą których dałoby się zaprowadzić dostateczne czuwanie nad tém. Prosiły mnie o przysłanie tam komisarza, któryby im ku temu celowi został pozostawiony do dyspozycyi. Uczyniłem to, bo było to mojém prawem i mym obowiązkiem. Jeśli właśnie przy tym tytule kwestyą tę poruszacie, chcecie zapewne przez to dać do zrozumienia, że komisarz ów z tych funduszy pobiera płacę. Jest to mylne przypuszczenie; komisarz pobiera honoraryum z funduszy, które podlegają kontroli najwyższéj Izby obrachunkowéj.

Odpowiadam kilka jeszcze słów panu Schorlemer. I jemu muszę jeszcze powiedzieć, że uważam to nie tylko za prawo, lecz za obowiązek rządu, ażeby się w takiéj prowincyi, jaką jest Westfalia, która zalaną jest organami nieprzyjaznéj rządowi prasy, starała się choć w jedném miejscu o obronę. Jeśli dziennik, o którym p. Schorlemer wspomina, niekiedy występował niezręcznie, żałuję tego mocno; im zręczniéj pismo to jest redagowane i im zręczniejszych używają środków, by go rozpowszechnić, tém więcéj zadowolenia rząd z tego mieć będzie.

Poczém poseł E. Czarliński odpowiedział jak następuje:

Panowie! Nieco więcéj spokojności i téj uwagi, jaką darzyliście często innych mówców, a zrozumiecie mnie.

Panowie! Pan minister umotywował wysłanie komisarza policyi do Prus Zachodnich tém, że życzyły sobie tego władze tamtejsze. Przeciw temu nic nie mam do nadmienienia. Nie uderzyłem również na stanowisko p. Rexa, jako takie, które zostaje w niezgodzie z etatem. Mniemałem wprawdzie, że pan ten z tych jest opłacany pieniędzy; jeśli tak nie jest, nic nie mam więcéj do nadmienienia.

Na co jednak, panowie, główny położyłem nacisk, to na misyą tego pana, a w tym względzie powiedział p. minister: „Wszystkie wasze naukowe usiłowania, działalność wasza nawet na polu naukowém i t d., noszą na sobie nieprzyjazną państwu cechę i są na wskroś polityczne.“ Tak, panowie, dłużnym p. minister pozostał odpowiedzi na to, co u nas w ogóle widzi politycznego; nic więcéj nie powiedział, jak czysty frazes: wasze stanowisko, w jakimbądź kierunku, jest polityczne, należy was uważać i obchodzić się z wami jak z ludźmi nieprzyjaznymi państwu. Na tym punkcie spór, panowie, jest niemożebnym. Cóż zaszło u nas publicznie takiego, coby kwalifikowało się jako nieprzyjazne państwu? Czyżby miłość do mowy ojczystéj, miłość, któréj złożyliśmy dowody, czyżby upominanie się o te prawa, jakie nadali nam królowie pruscy a które pozwalały nam naszą zachować narodowość? Czyżby to, panowie, miało być nieprzyjazném państwu? Panie ministrze, zdefiniuj pan jeszcze raz swój zarzut, a odpowiemy ci!

Skoro tylko o tego rodzaju przedmiotach jest mowa, jedyny to motyw — jakim na nas, panowie, uderzacie.

Przebaczcie, panowie, jeśli w tym stanie rzeczy wypowiemy tutaj jedyną myśl, jaką krzewiliście u nas od stu lat, a którą. być może, wypowiedzieliśmy już: że wydaje nam się zawsze, iż postępowanie wasze w obec

---

mują się zupełnie. Pomiędzy dzikimi wyspiarzami na wodach południowych przebywa zwykle dosyć marynarzy europejskiego pochodzenia, co z powodu rozbicia okrętów albo innych przyczyn tam się podostawali. — Niedawno, bo w nr. 265 Dziennika za rok 1875 pisaliśmy właśnie o Narcyzie Pelletier, którego historya życia pozostaje w ścisłym stósunku z powyższym przedmiotem.

Gdy w ostatnich czasach tyle nieszczęśliwych przypadków na morzu tak wielką liczbę ofiar pochłonęło, nie będzie zapewne od rzeczy zwrócić uwagę czytelników na najświeższe badania, dokonane w rozmaitych częściach świata nad właściwością wód morskich. Pomimo bowiem ciągłych podróży, pomimo znacznéj liczby dzieł poświęconych téj kwestyi, wiadomości nasze dotyczące fizycznych i biologicznyoh własności oceanów są bardzo szczupłe; to jednakże, co o nich wiemy, pochodzi z ostatnich czasów. Morze w ogóle nie miałoby dla ludzi wielkiego znaczenia, gdyby nie to, iż potrzebne jest dla ich egzystencyi. Fizyczna geografia morza łączy się ściśle z praktycznemi celami ludzkiemi i dla tego musi być coraz więcéj rozwijaną i uprawianą. Od chwili sporządzenia w Waszyngtonie przed trzydziestu laty kart, wskazujących kierunek wiatrów i prądów morskich, dla żeglarzy nastała nowa epoka, niezmordowane zaś usiłowania uczonego badacza przyrody Mauryego przyczyniły się znacznie do osiągnięcia możliwego bezpieczeństwa w podróżach po oceanach. Atoli nieszczęśliwe wypadki, jakie w ostatnich czasach właśnie nad samemi wybrzeżami miały miejsce, pozostawiają wiele jeszcze problemów nierozwiązanych. — Maury utrzymuje, że tak atmosferyczne jako i wodne prądy wymagają dalszych i ściślejszych jeszcze obserwacyi. Według jego przekonania powinny być na stałym lądzie pobudowane stacye dla obserwowania wiatrów i porównywania łączności ich z prądami morskiemi. Najważniejszą zasługą uczonych jest bez zaprzeczenia śledzenie głębokości morza i na tém polu do niepoślednich doszli już rezultatów. Zwyczajna ołowianka okazała się tu niedostateczną, słusznie więc nie dowierzano jéj, gdy czasami wykazywała głębie bez końca. Lina odwijająca się w czasie zapuszczania na dno ołowianki, unoszona prądami morskiemi, odwijała się jeszcze wciąż, chociaż ołowianka dawno już na samym dnie spoczywała.

Najważniejsze głębiny, jakie podług nowéj metody zdołano zmierzyć, wynoszą od 3 do 9 tysięcy metrów. O kartografii dna morskiego nie ma co jeszcze myśleć, ale z wszelkiém prawdopodobieństwem przypuszczać nie godzi, iż ponieważ niwelacya jest główną własnością wód, przeto dno morskie nie powinno nadzwyczajnéj wyniosłości górami się odznaczać. Nierównie więcéj trudności przedstawia się we względzie stanowczego oznaczenia prądów; płynące wierzchem jako tako już są wytknięte, lecz o płynących w głębiach morskich nic pewnego wyrzec jeszcze nie można.

Najlepiéj znanym jest dotąd prąd tak zwany Golfstrom, idący z pod równika i toczący gorącéj temperatury wodę do zatoki Karaibskiéj. Obok niego są jeszcze tak zwane prądy arktyczne płynące w kierunku przeciwnym z rozmaitemi tegoż kierunku odmianami. Atoli o powodach tych odmian nauka nie jest jeszcze w stanie nic stanowczego powiedzieć.

W wydobywanym z gruntu morskiego szlamie dostrzeżono obecnie szczątki wymarłych organizmów, przekonano się także, iż nawet na 4000 metrów głęboko żyją istoty organiczne. Więc dawna zasada: że tam tylko życie istnieć może, gdzie promienie słońca dochodzą, upada sama przez się. Jednakże nie należy w téj materyi zapuszczać się zbyt daleko i wpadać w przesadę, jak to zrobił Huxlei, któremu się zdaje widzieć żyjący świat zwierzęcy w szlamie z największych głębi morskich wydobywanym. We względzie biologicznym przyjęto za pewnik, iż istnieją także prądy idące ze wschodu na zachód, z góry na dół, tak że rozmaite warstwy wody rozmaitym także organizmom do życia dopomagają, bo tworzą odmiany rozmaitych klimatów. Dawna tedy także zasada: iż istnieją ryby wędrowne na wzór ptastwa wędrownego nie ma już znaczenia. Ryba szukająca innego klimatu potrzebuje tylko zbliżyć się do najbliższéj sąsiedniéj głębi a już jest w innym klimacie, pocóż ma więc jak ptastwo odbywać dalekie wędrówki? Gdybyśmy znali warunki, w jakich życie istót morskich się rozwija, moglibyśmy oznaczyć najstósowniejszy dla nich klimat. W obecnéj chwili świat naukowy nie może się jeszcze tém pochwalić. Nie tylko, że mało wie o istotach morskich, lecz nawet wiadomości, jakie nauka posiada o śledziu, pochodzą dopiero z obserwacyi świeżo porobionych, więc oczywiście dalekich jeszcze od zupełnéj i absolutnéj doskonałości. A jednak tego rodzaju studya byłyby niezmiernie korzystnemi; wieleż to bowiem milionów ludzi żyje jedynie z połowu ryb i innych istót morskich. W Neapolu zrobiono jeden krok naprzód w tym względzie; założenie tamże stacyi zoologicznéj wraz z olbrzymiém aquarium, o którém w swoim czasie mówiliśmy obszernie na tém miejscu, musi kiedyś doprowadzić do bliższego zbadania warunków życia organizmów wodnych; byłoby atoli do życzenia, aby inne kraje chciały tę piękną instytucyą naśladować. Nauka w niedługim czasie mogłaby się poszczycić wielu ciekawemi a znacznéj wagi zdobyczami.

Wspomnieliśmy co dopiéro o wędrownych ptakach. Otóż większa połowa ptactwa europejskiego jest wędrowną. Zdaje się, iż potrzeba wędrowania jest tak wrodzoném i potężném dla ptaków uczuciem jak miłość. Naprzykład jerzyk (hirundo apus), rodzaj jaskółki gnieżdżącéj się w starych murach, przybywa do środkowéj i północnéj Europy punktualnie 1 maja, rzadko 2 a jeszcze rzadziéj 30 kwietnia i pozostaje do 1 września, w którym to dniu niezawodnie odlatuje. Towarzyszy mu prawie zawsze tak w przybyciu jako i odwrocie kukułka. Z miesiącem wrześniem rozpoczyna się wędrówka na wielką skalę; aryergardę stanowi ptastwo przebywające w strefach północnych, które zazwyczaj u nas zimę przepędza. Dr. Brehm śledził tych pierzastych wędrowców aż w Afryce. Na wzór jaskółek inne także przed rozpoczęciem wędrówki odbywają wspólny przegląd i dopiéro podzieleni na stada czyli gromady puszczają się w drogę. Jaskółki lecą dniem i nocą w regularnych szykach i z niezmierną szybkością. Gęsi, żórawie i t. p. tworzą w locie figury nieregularne, inne ptastwo wędruje piechotą do Afryki, pływające zaś posługuje się rzekami. Przedewszystkiem ptastwo korzysta zręcznie z dobrego wiatru, tylko w sposób przeciwny od okrętów, t. j. nie z wiatru dmącego z tyłu, lecz z przodu. Wiatr z tyłu podnosi pierze, kędzierzawi takowe i sprawia w nich pewien nieład, podczas gdy wiejący w oczy, z przodu, naciska pióra, czyni je śliskiemi, a tém samém łatwiejszemi do lotu. Oprócz tego wiatr z tyłu ziębi ptaki, sprowadza głód, kiedy przeciwny przyciskając pióra, dozwala im zachowywać całe, niezbędne dla nich ciepło. Dla tego téż, gdy panuje wiatr z tyłu, ptastwo zaprzestaje lotu, wypoczywa; skoro zawieje z przodu, rusza zaraz w drogę, zawsze w południowo-wschodnim kierunku. Wszystkie alpejskie przesmyki są od lat tysiąców szlakami pierzastych wędrowców, bo nigdy prawie nie wznoszą się po nad szczyty Alp, tylko wolnemi pomiędzy górami przestrzeniami przelatują. Podczas lotu nawołują wciąż swoich braci, aby łączyli się razem z niemi w drogę. Jerzyk potrzebuje 6 godzin czasu na przelecenie po nad morzem Śródziemnem, jaskółka dzień jeden. Pierwszy przybywa regularnie 5 września do Afryki. Dla ptaków źle latających jak n. p. dla przepiórek najniebezpieczniejszą chwilą jest przebywanie morza Śródziemnego. Aż do ostatnich krańców włoskiego półwyspu przepiórka wędruje piechotą, tylko w razie napotkania po drodze rzek przelatuje po nad takowemi. We Włoszech stada tych ptaków są już tak ogromne, że kto chce, może ich nałowić, wiele się podoba, szczególniéj pod wieczór, gdy zmęczone całodzienną podróżą. Nareszcie przepiórki przychodzą nad morze. W niezliczonych gromadach wyczekują przyjaznego wiatru. Jakoż oczekiwany z upragnieniem wiatr powstaje, przepiórki puszczają się w drogę po nad morską przestrzenią. Ale wkrótce męczą się i tysiącami z rozpaczy spuszczają się na wodę dla wypoczynku. Jeżeli przyjazny wiatr dmie daléj, to wypoczęwszy, zrywają się znowu do lotu. Lecz biada im, gdy powstanie wiatr północny; wtedy w kilku godzinach krocie tysięcy przepiórek ginie w falach morskich. Oto najgłówniejszy powód, dla czego tych i tym podobnych ptaków tak mało powraca, ponieważ powrót na wiosnę przez morze połączony jest zawsze z tém samém niebezpieczeństwem. Przybywszy do Afryki, przepiórki wycieńczone do ostatka, zasiadają na brzegach, wypoczywają a następnie puszczają się w drogę, idąc w najrozmaitszych kierunkach aż do przylądka Dobréj Nadziei. Wzmiankowany już dr. Brehm obserwował, że jaskółki spuszczają się na południu pod 11° północnéj szerokości. Słowiki i kukułki lecą do zachodnich Afryki wybrzeży, pliszki aż do 15° szerokości i t. p. Afryka nie jest ojczyzną pierzastych istót, o których mowa, — lecz tylko ich zimowém mieszkaniem. Żaden ptak wędrowny tam nie śpiewa, ani téż buduje gniazda; nie łączy się także w pary, bo nie zawięzuje miłosnych stósunków. Tam wszystko ma miejsce tylko w ojczyźnie, w północnej Europie. Życie ptastwa wędrownego w Afryce jest nędzne. Około niektórych jezior także mnóstwo ptactwa go zbiera, że braknie pokarmu na wyżywienie, więc téż głodową śmiercią wymiera. Tylko ptaki zatrzymujące się w głębszych kotlinach téj części świata jakoś tako wyżywić się mogą. Kiedy zbliża się czas odlotu do ojczyzny wielka radość objawia się pomiędzy ludkiem pierzastym. Czasami zrywa się za wcześnie i znów narażonym bywa na na łęski rozmaite z powodu niestałości wiatrów i złego powietrza. Nie ulega jednak wątpliwości i wszyscy badacze natury na to zgadzają, że ptastwo z powrotem szuka przedewszystkiém dawnych swoich gniazd i w takowych znowu stale się osiedla.

nas jest takie, jak to, gdy mówicie, że Francya zmusiła was do wojny.

(Brawo! na ławach polskich.)

## Wiadomości urzędowe.

Król nadał tajnemu radzcy sprawiedliwości i radzcy sądu apelacyjnego Schulz w Kwidzynie order orła czarnego trzeciéj klasy na pętlicy.

# Korespondencye Dziennika Pozn.

**Z Górczyna,** 27 lutego.
(Wiec.)

D Na wiec, który tu w dniu dzisiejszym się odbył, stawiło się przeszło czterysta osób tak z Górczyna jak i okolicznych wiosek. Zagaił go p. Jan Mizera, wzywając obecnych do wyboru przewodniczącego. Powołany jednogłośnie na przewodniczącego p. Jan Palacz, udzielił głosu zaproszonemu na wiec p. Franciszkowi Dobrowolskiemu, redaktorowi pisma waszego, który obszernie wyjaśniał sprawę projektu o języku urzędowym. Po nim mówił zaproszony również p. Stawiński, redaktor Orędownika, przeciw szkołom symultannym.

Następnie na wniosek p. Jana Palacza zgromadzeni uchwalili odpowiednie rezolucye tak co do dwóch powyższych spraw, jak i dla ks. kardynała arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, niemniéj dla dra Szymańskiego; dla ostatniego rezolucyą, wypowiadająca mu uznanie i współczucie, o czém postanowiono zawiadomić go telegrafem.

Na tém wiec, który się odbył z należytą powagą, ukończonym został.

**Z pod Tarnowy,** 27 lutego.
(Wiec.)

(E.) Odbył się tu wiec, na który zebrało się tak z saméj Tarnowy jak i okolicznych wiosek przeszło 400 osób. Zagaił wiec i przewodniczył mu ks. Staszewski a przemawiał na nim w sprawie językowéj i szkolnéj ks. dr. Kantecki, ks. Starzeweski i ks. lic. Radziejewski. Uchwalono przytém odpowiednie rezolucye.

**Z pod Kłecka,** 27 lutego.
(Wiec.)

# Dnia 23 b. m. odbył się wiec w Kłecku w sprawie języka polskiego. Przewodniczącym obrano jednomyślnie p. dra Chosłowskiego z Ułanowa. Tenże opierając się na traktatach międzynarodowych, słowach i przyrzeczeniach królewskich, rozmaitych odprawach sejmowych i prawach przyrodzonych, wyłożył zgromadzonym w sposób jasny, przystępny i zrozumiały wszystkie prawa przysługujące narodowości i językowi naszemu, wykazywał następnie, jak rząd prawa nasze ciągle starał się uszczuplać, ścieśniać i ograniczać, aż wreszcie posunął się do tego, że występuje z projektem, który, gdyby zdołał pozyskać większość w sejmie, nie byłby niczém inném jak zupełném zniesieniem i zakazem używania języka naszego ojczystego. Pozostałby już dla nas tylko do użycia przy domowém ognisku, zkąd go ręka i najabsolutniejszego rządu napróżno kusiłaby się wyrugować. Zgromadzeni z oburzeniem dowiedzieli się i przyjęli ten nowy zamach, gotujący się przeciwko nam a pozbawiający nas tego, co dla każdego człowieka i dla każdego narodu jest najświętszém. To téż skwapliwie podpisywał każdy z obecnych znaną petycyą do sejmu. Wiec nie był zbyt liczny dla tego, że tak w mieście Kłecku jak i w okolicy dawniéj już wzwyż wzmienioną petycyą podpisywano i odesłano na ręce posłów naszych do Berlina.

Wniosku jednego z obecnych, aby wysłać adres do arcybiskupa kardynała Ledóchowskiego, nie przyjęto, nie z braku przecież szacunku i poważania dla czcigodnego kardynała, ani téż w myśli zrywania solidarności narodu w obecnym konflikcie rządu z kościołem, ale dla tego jedynie, że wiec miał cel jasno wytknięty i ściśle określony, a tém było: zbiorowe wystąpienie nasze w obronie języka polskiego. Drugi wzgląd, który miano na uwadze, był ten, aby wrogim i nieprzyjaznym dziennikom nie dawać powodu do przypuszczeń i zarzutów, że przy zwoływaniu ostatnich wieców mniéj nam chodziło o język jak raczéj o robienie demonstracyi. Sądzę téż, że postępowanie wiecu w Kłecku było zupełnie poprawném i prawidłowém i zaleca się tém, że takie ścisłe trzymanie się rzeczy wiele jest korzystniejszém, właściwszém i stósowniejszém dla sprawy saméj, jak wybieganie po za granicę przedmiotu, który się stawia na porządku dziennym.

**Berlin,** 27 lutego.
(Wiec.)

? Wiec urządzony przez Polaków w Berlinie odbył się świetnie. Nowy to dowód żywotności i sprężystości narodu polskiego. Zebranych było około 300 a byłaby niezawodnie daleko większa zgromadziła się liczba, gdyby nie słotne powietrze. Przemawiało dużo osób, po większéj części rzemieślników. Uchwalono petycyą, podobną do petycyi z W. Ks. Poznańskiego wysyłanych i zaopatrzono w podpisy. Obok petycyi przyjęli zebrani dwie rezolucye: do ks. kard. Ledóchowskiego, oświadczając swe przywiązanie — i do dr. Niegolewskiego jako chorążego i obrońcy sprawy narodowéj.

Ponieważ specyalne sprawozdanie zdać mogę dopiéro jutro, dla tego ograniczam się na tych kilku ogólnikach, dodając jeszcze, że cały wiec w największym odbył się porządku, słowem świetnie.

Dziś także odbyła się wspólna uczta frakcyi centrum; było na niéj jako zaproszonych kilku naszych posłów. Pan Windthorst (z Meppen), przewódzca centrum, wniósł toast na cześć Koła polskiego; z upoważnienia i w imieniu Koła odpowiedział poseł nasz pan Ignacy Moszczeński, dziękując za pochlebne słowa, jakiemi pan Windthorst nacechował prace Koła polskiego.

## NIEMCY.

* **Berlin,** 27 lutego. Na piątkowém posiedzeniu Izby poselskiéj, z którego początku daliśmy sprawozdanie w zeszłym numerze Dziennika, zabrał po mowie posła Czarlińskiego i po odpowiedzi hr. Eulenburga (które na naczelném miejscu pisma naszego w dzisiejszym numerze podajemy) głos poseł Windthorst także jeszcze do rozdziału „tajny fundusz policyi“ i oświadcza, że tu nie chodzi ani o zaufanie, ani o nieufność do rządu, lecz jedynie o to, czy cele, do których za pomocą funduszu tego zmierzają, dadzą się pochwalić. I w innych państwach istnieją takie fundusze, lecz tam używane bywają na inne cele. Będzie głosował przeciw téj pozycyi, ale dalekim jest od połączenia z tém wotum niezaufania, ponieważ minster, który się już chwieje, a przeciw któremu chciałby wypowiedzieć wotum niezaufania, tylkoby się przez to na stanowisku swém wzmocnił (Wesołość). Przez jednostronne wycinanie dzienników nie daje się ani cesarzowi, ani publiczności bezstronnego poglądu na położenie kraju. Minister spraw wewnętrznych przyznaje, że robią się wycinki z gazet, ale wycinki te pochodzą z rozmaitych dzienników, tak że p. minister dostaje np. codziennie długie ustępy z Germanii. (Poseł Windthorst: bardzo dobrze! — Wesołość.) Mówca oświadcza, że rząd nie ma ani jednego dziennika prowincyonalnego, któryby był jego wyłączną własnością, lubo dla niektórych większą ma przychylność (Wesołość). Poparcie, dawane tym dziennikom jest bardzo małe.

Poseł Jung nie zaprzecza rządowi prawa działania przez prasę dla swych zapatrywań, ale życzyłby sobie, ażeby rząd szedł przytém prostemi drogami. (Wielka słuszność.) Kręte ścieżki są niestósowne. Mówca przypomina, że już w minionéj sesyi projektował, ażeby rząd zapatrywania swe rozpowszechniał za pomocą publicznych ogłoszeń, rozlepianych na publicznych miejscach. Publiczne takie ogłoszenia wywierają nierównie większy wpływ, niż artykuły w dziennikach, popieranych z tajnego funduszu przez rząd.

Przy rozdziale 101: „Zarząd zakładów karnych“ zabiera głos poseł Eberty i zwraca uwagę Izby na wydane w zeszłym roku rozporządzenie pod względem więzienia w przedśledztwie, więzienia zwyczajnego i t. z. obostrzonego. Lubo rozporządzenie to zawiera niewątpliwe ulepszenia pod względem przepisów więziennych, nie mieści jednak dokładnych przepisów co się tyczy żywienia się więźniów na własny koszt i zarobku z własnéj pracy. Mianowicie należałoby inne przepisy wydać dla więzionych przestępców prasowych i politycznych, ponieważ do tych kategoryi więźniów nie da się zastósować teorya o poprawie przez więzienie. Poseł Techow wypowiada ubolewanie, że nauczyciele przy więzieniach bardzo nizko są płatni. Komisarz rządowy, tajny radzca Illing odpowiada, że rząd ku podwyższeniu płacy nie ma środków. Poseł dr. Röckerath powiada, że od czasu, kiedy więzienia przeważnie napełniają ultramontanie, wyraźna okazuje się różnica w łagodniejszém obchodzeniu się z zwyczajnymi zbrodniarzami niż z przestępcami politycznymi, nad czém tém więcéj ubolewać należy, że w najnowszym czasie więzienia stały się, rzecby można, ustroniem dla przyzwoitych ludzi. Gorzéj jeszcze niż z prawem żywienia się na własny koszt, rzecz się ma z lekturą, dozwalaną więźniom.

Komisarz rządowy Illing: Praktyka uczy, że zażalenia podane do odpowiedniéj władzy, zwykle znajdują uwzględnienie. Jeśli jednak redaktorowie „od siedzenia“, którzy zaledwie pisać umieją, żądają tych samych względów, przyzwolenie na to byłoby urągowiskiem publiczemu porządkowi. Przez rozporządzenie świeżo wydane po wysłuchaniu sprawozdania komisyi centralnéj zniesione zostaną całkowicie przepisy co do utrzymywania się więźniów na własny koszt, a zaprowadzone w miejsce to zostanie ulepszenie w pożywieniu; również zawarte tam są przepisy odnoszące się do lektury więźniów.

Poseł doktór Lasker uważa, że równość pod względem obchodzenia się z więźniami, zastósowaną w myśl nowego kodeksu karnego niemieckiego, w ten sposób rozumieć należy, iż obchodzenie się to podług knuta ma być równie złém dla wszystkich klas i rodzai więźniów. Więzienie różnie bardzo oddziaływa na więźniów według ich stopnia wykształcenia, ich stanowiska w społeczeństwie itp., dla tego przemawiał mówca już od lat wielu w téj myśli, mianowicie od czasu coraz silniejszego prześladowania dziennikarzy, że równe obchodzenie się z więźniami zawierałoby w sobie największą niesprawiedliwość. Teraz zależy wszystko niemal od humoru dozórcy, inspektora więzień i decernenta w sądzie i w ministerstwie. Droga zażaleń do niczego nie prowadzi, bo jest zbyt długa i uciążliwa. Żąda przeto, żeby sprawa ta za pomocą prawa została uregulowana. Nie słuszném jest, żeby oszust równemu podlegał obchodzeniu w więzieniu, co więzień za przestępstwo prasowe. Komisarz rządowy Illing uznaje wszystkie wypowiedziane co dopiero zasady z radością za swe własne (wesołość), nie może się jednak zgodzić na to, żeby nowy regulamin więzienny miał być postępem ku gorszemu. Jest on owszém podyktowany zasadami humanitarności, tylko nie trzeba w tym kierunku zapędzać się zbyt daleko. Poseł Eberty: Państwo ma obowiązek przytrzymywania więźniów, lecz nie ma prawa skazywać wszystkich na to, by z jednego kotła się żywili. Poseł Windthorst (z Meppen) żałuje, że rząd nie udzielił Izbie nowego regulaminu więziennego. Według pobieżnego zapoznania się z nim zdaje się mówcy, że sprzeciwia się artykułowi 16 kodeksu karnego. Komisarz rządowy Illing pyta się, kto ma rozstrzygać o tém, jaką pracę każdemu z więźniów przeznaczać? Dyrektor więzienia ma wprawdzie nieco absolutną władzę, ale temu nie da się zaradzić bez naruszenia wszelkiego porządku więziennego. Nie sądzi mówca, żeby rząd zasłużył na zarzut, że wszystkie te sprawy podda pod zarząd i pod interpretacyą knuta. Jako warunek otrzymania odrębnego pożywienia wymaga się jedynie dowodu, że więźniowi według dawniejszego sposobu życia strawa więzienna byłaby szkodliwą. Poseł dr. Röckerath nie obawia się o to, ażeby w zasadach humanitarnych za daleko się posunięto; zbyt jeszcze na to są liczne przykłady nieludzkiego obchodzenia się z więźniami. Poseł Lasker: Dozwolone zażalenie do ministerstwa nie może zastąpić stałych przepisów prawnych, zwłaszcza, że droga zażalenia zbyt jest długą. Stary to zarzut, jakoby stronnictwo, do którego mówca należy, za daleko się zapuszczało w zasadach humanitarności. Żąda ono tylko uregulowania stosunków więziennych w myśl i w duchu kodeksu karnego. Człowiek ukształcony cierpi już przez odebranie wolności nierównie więcéj, nie ma zatém potrzeby kary jeszcze obostrzać. Minister spraw wewnętrznych życzy sobie odłożenia rozpraw nad nowym regulaminem aż do czasu, kiedy p. minister sprawiedliwości będzie mógł być w Izbie obecnym. Poseł Windthorst (z Bielefeld) uważa już to samo, że pomiędzy ministerstwami sprawiedliwości a spraw wewnętrznych porozumienie nastąpiło pod względem ułożenia wspólnego regulaminu, za zwrot ku lepszamu; ale i pod materyalnym względem nie zgadza się mówca, żeby regulamin zawierał naruszenie istniejących przepisów prawnych, sądzi owszém, że ministrowie starali się zadośćuczynić życzeniom Izby, mówca zaś i jego stronnicy gotowi uznać, co jest dobrém, chociażby to wychodziło od ministrów. Nie sądzi, żeby słusznem było żądanie nierównego obchodzenia się z więźniami; bezwarunkowe dążenie do humanitarnych zasad w tym względzie mieści w sobie pewne niebezpieczeństwo. Cóż sobie ma myśleć człowiek uczciwy, gdyby widział, że łotrzy w więzieniu lepsze mają czasy, niż on na wolności? Poseł Windthorst (z Meppen) nie sądzi, żeby się liczba zbrodniarzy zmniejszyła przez surowe przepisy więzienne. — Po zamknięciu dyskusyi przyjmuje Izba dalsze pozycye tego rozdziału.

Przy etacie handlu, przemysłu i budownictwa żąda poseł Lasker przekazania tytułu 5 (akademia budownicza w Berlinie) komisyi budżetowéj. Popiera wniosek ten poseł Miquel, który twierdzi, że cały system budownictwa potrzebuje reformy. Poseł Wehrenpfennig zarzuca, że w etacie żądana jest suma na zmiany budowy przy akademii budowniczéj, a nie udzielono Izbie szczegółów, na których zmiany te mają się zasadzać. Minister handlu doktór Achenbach oświadcza gotowość przedłożenia żądanych szczegółów komisyi budżetowéj. — Przy rozdziale 66, tytule 10 (utrzymywanie portów, wybrzeży morza i t. d.) stawia poseł Dohrn wniosek o zawezwanie rządu, ażeby zarząd sygnałów nawigacyjnych nad wybrzeżami niemieckiemi przekazać cesarstwu niemieckiemu. Po odpowiedzi ministra handlu, że się wnioskowi temu nie sprzeciwia, Izba wniosek przyjęła.

Na sobotniém posiedzeniu zajmowała się Izba poselska wyłącznie rozprawami w pierwszém czytaniu nad ordynacyą synodalną. Z wielkiéj liczby mówców, którzy się do głosu zapisali, dostało się tylko oprócz ministra wyznań czterech na mównicę. Poseł Techow, który na synodzie jeneralnym głosował przeciw ordynacyi synodalnéj, wyłuszcza powody, dla których w obec sejmu nie będzie się przyjęciu jéj stanowczo opierał. Żąda jednak przedewszystkiém zmian pod względem sposobu wyborów do jeneralnego synodu i pod względem prawa tegoż synodu do nakładania podatków kościelnych. Również i przewodniczący w frakcyi wolno-zachowawczéj, hr. Bethusy-Huc, sądzi, że ordynacya synodalna da się przyjąć z niektóremi zmianami i wypowiada radość nad tém, że raz przecie kościół protestancki osiągnie dawno upragnioną samoistność. Poseł dr. Virchow oświadcza, że w sprawie téj tak wielkiéj doniosłości nie należy się kierować osobistemi względami. Występuje następnie przeciw kierunkowi synodalnemu w ogóle, jako sprzeciwiającemu się duchowi protestantyzmu, popierającemu rozwój indywidualnéj wolności. Stronnictwo postępowe przyłoży chętnie ręki do wszelkich ulepszeń projektu, pomimo to wątpi mówca, żeby i z temi ulepszeniami ordynacya synodalna dała się przeprowadzić. Minister wyznań stawał w obronie projektu do ordynacyi i zbijał wywody posła Virchowa, dowodząc, że przyprowadzona do skutku ustawa kościelna najliberalniejszą jest w całych Niemczech; mówca przestrzega przed niebezpieczeństwem odrzucenia ordynacyi, które najpożądańszém byłoby przeciwnikom stronnictwa liberalnego. Poseł Miquel, który na synodzie jeneralnym był przywódzcą stronnictwa t. z. pośredniego, miał wiele przeciw ustawie kościelnéj do zarzucenia, uważał jednak przyjęcie ordynacyi z poprawkami, zaproponowanemi przez posła Techow, za potrzebne.

W bawarskiéj Izbie deputowanych odpowiadał na piątkowém posiedzeniu prezes ministrów p. Pfretzschner na interpelacyą posła Freitag, tyczącą się zakupienia kolei żelaznych na rzecz cesarstwa niemieckiego. Oświadcza on na wstępie, że rząd bawarski kierować się będzie w sprawie téj przedewszystkiém względami na prawa rezerwacyjne Bawaryi. Ale i bez względu na swe odrębne stanowisko, zastrzeżone temi prawami, nie może rząd bawarski, jako Rzeszy niemieckiéj, zataić sobie wątpliwości i niebezpieczeństw, grożących państwom Rzeszy w razie przyjścia projektu tego do skutku. Rząd bawarski upatruje w tym projekcie niebezpieczeństwo ważnéj zmiany w dotychczasowych wzajemnych stósunkach państw, do Rzeszy należących. Powodując się temi ogólnemi zapatrywaniami nie zaniechał rząd bawarski w przyjacielskiéj formie przez posłów swych przedstawić rządom państw do Rzeszy należących szczegółowo swych obaw i wątpliwości.

Stronnictwo postępowe zamierzało w pruskiéj Izbie poselskiéj postawić wniosek o zniesienie patronatu, na posiedzeniu frakcyjném postanowione już nawet było, że poseł Knörcke miał z tym wnioskiem przed Izbą wystąpić. Aż tu nagle pojawia się interpelacya posła Schmidt (z Żegania) która kursuje do podpisu pomiędzy posłami. W interpelacyi téj wystósowane jest ze względu na oświadczenie ministra wyznań z d. 1 czerwca r. z., że sprawa patronatu należy do najważniejszych kwestyi, dopominających się szybkiego rozwiązania, zapytanie do rządu, na czém rzecz ta stanęła i czy prace przygotowawcze daleko już posunięte. Interpelacya ta, pokryta licznemi podpisami wolno-zachowawczych i liberalnych, dostała się do podpisu także frakcyi postępowców, w skutek czego zaniechała ona na teraz wniesienia wniosku posła Knörcke.

W ministerstwie spraw wewnętrznych wygotowano projekt do nowéj ordynacyi miejskiéj, który przekazano członkom ministerstwa stanu do zaopiniowania.

Najświeższy numer Justizministerialblatt ogłasza już nową ordynacyą więzienną, którą przy piątkowych rozprawach w Izbie poselskiéj po kilkakrotnie poruszono. Zawiera on przepisy pod względem więzienia w śledztwie, kasy więziennéj, więzienia „zwyczajnego“ i „kwalifikowanego“, oraz regulamin powszechny, mający być zastósowanym do wszystkich więźniów. Pod względem zatrudnienia więźniów odbywających karę zawarty jest przepis, że mają oni, jeśli się możność ku temu nastręcza, „in der Regel“ być zatrudniani pracą odpowiednią ich wykształceniu i usposobieniu; lecz władza dozorcza może od tego wyjątki stanowić. Pod względem lektury dozwolone jest czytanie jednego tylko dziennika; żywienie się na własny koszt całkiém i bezwarunkowo jest wykluczone.

Kreuz Ztg. donosi, że nastąpiło już zamianowanie niemieckiego posła przy dworze włoskim, tajnego radzcy legacyjnego v. Keudell na cesarskiego ambasadora.

Wiceprezes rejencyjny w Wrocławiu, hr. Poniński, podał się, jak donosi Kreuz Ztg., ze względów zdrowia do pensyonowania.

Jak się dowiaduje National Ztg. poniósł znany kanonik baron Richthoven, który przeszedł był do protestantyzmu, przed kilku dniami w pomieszkaniu brata swego w Berlinie w skutek eksplodowani lampy petroleowéj niebezpieczne pokaleczenia.

## FRANCYA.

* **Paryż,** 25 lutego. Stronnictwa, które dotąd dzierzyły w swym ręku rządy kraju, podnoszą obecnie z powodu wypadku wyborów z dnia 20 m. b. krzyk wielki, przedstawiając je jako niebezpieczne i groźne dla spokojności kraju. Rej wodzą w téj mierze bonapartyści, goniący przytém za własną przedewszystkiém korzyścią. Liczą oni bowiem na to, że, jeżeliby doprowadzić do tego mogli, aby polityka oporu przeciw rzeczypospolitéj pozostała i nadal zasadą rządu, rząd ten byłby zniewolony oprzeć się na nich samych, a w takim razie własne ich stronnictwo z krzyku owego, z bojaźni nim wywołanéj przed wybrykami radykalnych największe odniosłoby korzyści. Dla tego téż przesadzają konserwatywne a szczególnie imperyalistowskie organa znaczenie owego wypadku, starając się bojaźń chwilową przed radykalnymi zamienić w trwałą.

Organa natomiast stronnictwa umiarkowanego republikańskiego zwracają w obec tego uwagę, jaką mają obecnie i mieć będą rozsądni republikanie, i na dobrą tychże wolę, byleby rząd zrobił to, czego stósunki wymagają. Radykalni zresztą, tak zwani intransigenci, których liczba w przyszłéj Izbie dochodzić może ledwie do 30 i kilku, postawili na nowym programie przedewszystkiém: zaprowadzenie podatku dochodowego, redukcyą armii, rozłączenie kościoła od państwa, rewizyą konstytucyi w duchu demokratycznym a przedewszystkiém amnestyą dla byłych komunistów. Co do ostatniéj postanowili w tych dniach umiarkowani republikanie ominąć wszelkie ztąd wyniknąć mogące trudności w ten sposób, że żądać będą nie amnestyi lecz rewizyi wyroków. Widać ztąd, że stronnictwo to już teraz stara się o to, by wszelkie przewidywane osłabić konflikta; od prezydenta rzeczyposp. zaś i rządu jego przyszłego zależać będzie, by inne trudnosci ominąć. Jeżeli rząd ten uczyni zadość upragnionym żądaniom umiarkownych, w takim razie stronnictwo to stawi opór intransigentom i stanie po stronie rządu; jeśli zaś nie, w takim razie przejdą wszyscy republikanie do radykalizmu, do sojuszu z intrasigentami. Dla tego téż oświadczył w tych dniach uawet l'Univers, że obecnym wymaganiom zadość tylko uczynić może ministerstwo, którego przewódzca należy do lewicy i któreby się przytém oparło na lewém centrum.

Słychać téż już, że marszałek prezydent oświadczył gotowość swoją powołania do przyszłego gabinetu członków lewego centrum.

Zresztą nie słychać z kół rządowych nic nowego; dość tylko ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że pan Dufaure nie tylko czasowo lecz stanowczo i po dniu 8 marca obejmie tekę ministra spraw wewnętrznych. W takim razie reprezentowałoby ministerstwo mniéj więcéj politykę Journal des Débats. Sądzą tu także, że rząd zezwoli na zniesienie stanu oblężenia w Paryżu, Lugdunie i Marsylii.

Ściślejsze wybory zaczynają żywo zajmować opinią publiczną. Bonapartyści zaś wszystkie poruszają sprężyny, aby kilku jeszcze swoich zwolenników przy tych wyborach przeprowadzić; — czynnymi téż bardzo są klerykalni a Univers wzywa komitety katolickie, aby udział wzięły w wyborach i starały się przeprowadzić takich kandydatów, którzy przyrzekną, że obstawać będą za wolném nauczaniem. Pan Dufaure, jako minister spraw wewnętrznych wezwał prefektów okólnikiem, aby przy ściślejszych wyborach zachowali się najzupełniéj neutralnie. Kilku prefektów podało się téż już do dymisyi, lecz pan Dufaure wezwał ich, aby aż do utworzenia gabinetu na swych pozostali urzędach.

Onegdajsza rocznica rewolucyi 1848 r. minęła zupełnie spokojnie. Obiegały tu wprawdzie pogłoski o demonstracyach, lecz takowe ztąd pochodziły, że bonapartyści dnia poprzedniego kazali rozdzielić karteczki, wzywające ludność paryską, aby się zebrała o godzinie 2 na placu Bastylii.

## OŚWIATA LUDOWA.

Na oświatę ludową otrzymaliśmy z Borku od N. N. marek sześć; od Tow. przemysłowego w Berlinie marek dziesięć.

# Przegląd
## ekonomiczno-finansowy.

V.

Zamieniliśmy przegląd nasz ekonomiczno-finansowy na ekonomiczno-polityczny w celu swobodniejszego traktowania nastręczającego się nam materyału.

Stronnictwa ekonomiczne w Niemczech coraz to ostrzéj naprzeciw siebie stawają. Podczas gdy „reformatorowie cła i gospodarstwa społecznego“ na zebraniu swém w Berlinie 22 bm. pod prezydencyą hr. Udona Stolberg-Wernigerode uchwalają rezolucye konstatujące przeciążenie własności ziemskiéj podatkami i ciężarami różnorodnemi i domagają się zniesienia podatku gruntowego i budynkowego a zaprowadzania ścisłego systemu handlu wolnego z zaniechaniem wszelkich ceł opiekuńczych, równocześnie prawie obradująca komisya interesentów fabrykacyi stali i żelaza żąda nie tylko zatrzymania cła wchodowego od fabrykatów żelaza, lecz prócz tego żąda obłożenia żelaza surowego cłem wchodowém, już dawno zniesioném, pod zagrożeniem zupełnego upadku industryi niemieckiéj, nie mogącéj przy obecnym stanie rzeczy wytrzymać konkurencyi angielskiéj, maiącéj za sobą i silniejszy i znaczniéj tańszy kapitał i lepszych robotników. Przy oczywiście słabnących siłach finansowych państwa pruskiego nie można się łudzić nadzieją zmniejszenia podatków, będzie chyba przeciwnie. Z drugiéj zaś strony nie podobna zamknąć oczu na fakt, że obie przeciwne strony mają racyą, i to właśnie czyni położenie niemiłém bardzo; na przyszłość stanie ono się fatalnem. Przemysł upada z braku sił żywotnych — własność ziemi upada pod ciężarem długów i ciężarów. Gdyby to państwo mogło jednym dać opiekę w cłach a drugim w wynagrodzeniu ulżyć w ciężarach resp. zniesieniem podatku gruntowego i budynkowego — byłby, wedle przysłowia, i wilk syt i owca zostałaby całą. Lecz w zachodzącym przypadku dobry pasterz, mając sam ogromny apetyt, bodaj czy nie będzie musiał owcę sam zjeść a wilkowi czynie dać z głodu zdychać, ku wielkiemu, rozumie się, niezadowoleniu obu stron.

Jakkolwiek pod tym względem nie chcemy tu jeszcze przesądzać przyszłości, tyle pewną jest rzeczą, że przy nadchodzących z jesienią tegoroczną wyborach do

sejmu pruskiego stronnictwa powyższe, które dla krótkości raz na zawsze nazwiemy ziemskiém a fabrycznem, pierwszy raz w otwartym ze sobą staną boju z rozwiniętemi sztandarami. Dawniéj stronnictwa poselskie grupowały się wedle za lub przeciw rządowi, był to czas ich niemowlęctwa — na przyszłość będziemy mieli stronnictwa wedle interesów różnych. Dotąd, prawdę mówiąc, jedyném stronnictwem interesu było centrum czyli tak zwani ultramontanie. — Takie ugrupowanie się izby przyszłéj wedle interesów będzie dla nas niemałego znaczenia. Miejmy na to baczność i wysyłajmy na ową „potrzebę“ mężów doświadczonych.

* * *

Germania jest niewątpliwie wielkiém a równocześnie najpotężniejszém państwem obecnych czasów. Historya ma ten dziwny kaprys, że do wielkości rozmaite rości pretensye. Francya za czasów swéj wielkości, począwszy od Ludwika XIV., była, że tak powiemy, polem jéj doświadczalném. Kwestye ludzkość całą interesujące fermentowały przedewszystkiém, destylowały się we Francyi — aż kocioł pękł, zalewając warem swoim całą Europę. Być to może zaszczytna posada u Opatrzności, ale niebezpieczna, udać się na taką gospodarkę eksperymentalną. Z Francyi przeszła ona obecnie, jeżeli się nie mylimy, na Niemcy. Są nawet analogie nie miłe, prócz, rozumie się, że kocioł jeszcze nie pękł. Grynderstwa finansowe Lawa a ery po wojnie francuzkiéj jeżeli nie z motywów to z następstw nieubłaganych dosyć sobie podobne. Podobieństwo absorbującéj i unifikującéj w sobie, wszystko królewskości finansowéj do pochłaniając również wszystko w sobie idei państwa pruskiego, nawet uderzające, — tam był królewski, tu jest państwowy moloch, i absolutny, nie omylny. Do uzupełnienia obrazu podobieństwa nie braknie i walki kulturnéj! Tam ją prowadził Wolter z encyklopedystami dowcipnie, kaustycznie — tu ją prowadzą żydzi z national-liberałami za pomocą kaźni prawodawczéj i żandarmów; cel obu walk jeden i ten sam: bezwyznaniowość czyli, jak nam się zdaje, bezreligijność. Porównanie chyba na niekorzyść naszych czasów wychodzi, mamy w dodatku socjalistów. Nie idziemyż ku rewolucyi?

* * *

A z żydami co będzie? Zabawne pytanie, panie czytelniku, o żydów nie ma kłopotu. Za pozwoleniem, jest. Oswójmy się z tą myślą, że w Niemczech zawięzuje się kwestya żydowska, kwestya niesłychanéj wagi. Ogół narodu niemieckiego, przeczuwając instynktem niebezpieczeństwo swego położenia, ogląda się na wszystkie strony za winowajcami, jak żołnierz po niespodziewanéj przegranéj za zdrajcami, quaerens, quem devorat. Jest to objaw zupełnie psychologiczny i naturalny. Zbiwszy na kwaśne jabłko północ, południe i zachód, zyskawszy jedność „vaterlandu,“ zagrabiwszy miliardy i przy tém wszystkiém wychodzić, za przeproszeniem mówiąc, na?... To się Michlowi w głowie pomieścić nie może, i trudno się nawet dziwić osłupieniu i wściekłości jego. Michel zaczyna medytować nad możliwymi i niemożliwymi winowajcami. A Michel, jak wiadomo medytuje gruntownie. Zrobiwszy sobie rozmaite odkrycia, jako to np. że żydzi się niesłychanie pomnożyli od czasu ich emancypacyi, 1848 r., że zagarnęli wszelki handel i pieniądze, że górują wszędzie znaczeniem, uprzytomnił sobie oraz rozmaite inne rzeczy. Uprzytomnił sobie, że do nieszczęsnéj kliki grynderskiéj dostarczyli żydzi 90 proc., że owa fatalna giełda składa się prawie wyłącznie z samych żydów, że żydzi są wszędzie „Vortencerami“, począwszy od sejmów niemieckich a skończywszy na balach w Orfejce, że wreszcie w walce kulturnéj przednią i bodaj niebezinteresowną formują straż. A widząc obok tego własnemi oczyma jak Berlin jego ulubiony coraz wyraźniéj schodzi na metropolią żydowszczyzny, że najwspanialsze gmachy przechodzą na własność żydowską, że „Unter den Linden“ przekształcają się najwidoczniéj na „Unter den Juden“— przychodzi do konkluzyi, że żydzi winni są całemu nieszczęściu i że to oni są owymi winowajcami. Fakt ten jest, że w Niemczech całych a w szczególności w Berlinie obudziła się ostatniemi czasy wielka niechęć ku żydom, niechęć przybierająca stopniowo cechę zaciętéj nienawiści. W niezależnych pismach sypią się artykuły przeciwko żydom, a nie brak już i broszur w tym duchu, sprzedających się z wielkiém powodzeniem na ulicach berlińskich. Mieliśmy pomiędy innemi broszurę w ręku pod tytułem: „Darwin, Deutchland und die Juden oder der Juda-Jezuitismus.“ Autor, dedykując pracę swoją księciu Bismarckowi a przy téj okazyi nie darując Jezuitom, stawia w niéj przeciwko żydom aż 33 tez, z których każda z osobna wzięta wystarczyłaby już dostatecznie na usprawiedliwienie wypędzenia żydów. Dla przykładu przytaczamy tu tylko w tłumaczeniu pierwszą z rzędu tezę:

„Żydzi stanowią hierarchicznie zorganizowany naród, który, jako nietrudniący się rólnictwem, z natury swéj skazany jest na przebywanie pomiędzy innemi narodami. W obec narodów tych występują żydzi jako siła elementarna, wszystkim zarówno zagrażająca, przeciwko któréj wszyscy wspólnie bronić się są zniewoleni. Nie braknie także już rozumowań po gazetach niemieckich, dowodzących z racyi wcale nie głupich, że jeżelić wypędzenie jezuitów było usprawiedliwione, to wypędzenie żydów byłoby niém nierównie więcéj — tylko że z żydami, dla wielkiéj liczby ich, rzecz nieco trudniejsza.“

Ponieważ prasa niemiecka jest dotąd wyłącznie prawie jeszcze pod wpływem żydów i sprzymierzeńców ich, na czém się bystry Michel również z wielkiém oburzeniem spostrzegł a czemu zapewne nikt zaprzeczyć nie zechce, więc ów anti-żydowski prąd nie zyskał jeszcze należytego rozgłosu, lecz że jest i że się wzmaga, nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Lubo jako Polacy stoimy po za partyami niemieckiemi, to jednakże prąd zaznaczyć nam należało, by publiczność nasza wiedziała, co się święci i na co się zanosi — lub też nie zanosi.

* * *

Klub postępowy reichsratu austryackiego postawił wreszcie wniosek swój o rozbrojenie armii europejskich. Udawszy się do koła sejmowego polskiego w Wiedniu o poparcie, odebrał odpowiedź odmowną, pochwaloną przez niektóre pisma polskie. Sens krótki odpowiedzi koła jest ten: rozbrojenie, rzecz sama przez się bardzo pożądana; nie możemy się wszakże jako naród pokrzywdzony na to zgodzić — bo rozbrojenie obecnie znaczyłoby sankcyonowanie i utrwalenie krzywd nam wyrządzonych. Przyznajemy się otwarcie, że téj logiki nie rozumiemy. Wszak raczéj przypuścićby można, że w razie, gdyby legalnego porządku rzeczy nie broniły armaty, przyszlibyśmy może łatwiéj do „swego“?

* * *

Śledztwo przeciwko dr. Strousbergowi w Moskwie ma się ku końcowi, a jeżeli go z rąk oprawczych barbarzyńców-Moskali nie wyzwoli jakie pospolite ruszenie Izraela niemieckiego, — ks. Bismarck bowiem „bürgera“ tego mimo nawoływania patryotów widocznie nie myśli reklamować, — odbędą się sądy w téj sprawie już zapewne w marcu. Obok dr. Strousberga zasiądzie na ławie oskarżonych 19 osób: 3 dyrektorów, 15 członków Rady Nadzorczéj i główny buchalter.

W Niemczech są sprawy podobne zupełnie na porządku dziennym, mimo że obrażona bogini sprawiedliwości dla podłatania swéj nadwerężonéj powagi tylko homeopatycznych zażywa środków. Dziwna to, że bogini ta o zawiązanych oczach złapać zdolna tylko małe ryby. Grube, okazałe w postaci „Grynderów na wielką skalę“ wymykają się z matni, małe w postaci „Gryndlingów,“ jak ich dowcip berliński przezwał, zachaczają się w jéj oczkach, wcale nie tak ciasnych, i sprawdza się raz jeszcze dawne przysłowie polskie:

Prawa nasze jakby pajęczyna —
Bąk się przebije a na muchę wina.

* * *

Jak wiadomo, świdrują Włochy, Niemcy i Szwajcarya wspólnym kosztem przez górę św. Gotharda olbrzymi tunel celem połączenia bezpośredniego koleją żelazną Włoch z Szwajcarją, ma się rozumieć, Niemcami. Szwajcarya mała, rzetelnie pokojowego usposobienia, broniła się dać długo wcale energicznie przed narzuceniem sobie tak oczywistego dobrodziejstwa — lecz w końcu, zapewne nie bez racyi, uległa. Kapitał potrzebny, o ile przedstawiał racyonalne widoki oprocentowania się, postanowiono puścić na akcye, co też poczyniono, w ilości 102 milionów franków. Resztę, 85 milionów, zgodziły się dość pomienione 3 państwa à fonds perdu, dla dobra ludzkości, mianowicie Włochy 45 milionów, Szwajcarya i Niemcy po 20 milionów. Sądzić należy że kalkulacye te robili mądrzy i doświadczeni ludzie. Tymczasem znalazł się jeszcze mędrszy teraz w osobie naczelnego inżyniera robót, który udowodnił, że przedsięwzięcie całe kosztować będzie przeszło 100 milionów więcéj. Te brakujące — 100 milionów jużby i najdzielniejszy gracz grynderski nie zdołał wydusić z akcyonaryuszy, a że roboty już dosyć posunięte, będą państwa trzy zmuszone zapewne nową na siebie zrobić repartycyą jak się to dziać zwykle przy bankrytujących Spółkach. Rzecz ta dużo krwi napsuje.

* * *

Że o Włochach była mowa, przytoczymy tu bilans ich handlowy za rok 1875, ogłoszony niedawno temu urzędownie. Podobne bilanse bardzo są pouczające. Otoż Włochy w r. 1875

| | | |
|---|---|---|
| przywiozły towarów za | 1215 | milionów franków |
| wywiozły ich zaś za | 1057 | milionów „ |
| przewyżkę przywozu, wynoszącą tu | 158 | milionów „ |

uważają ekonomiści za deficyt bilansu handlowego. Naród bowiem przywożąc więcéj niż wywożąc zadłuża się oczywiście u tych narodów, które przeciwnie więcéj wywożą niż przywożą, do których z obecnych latach przedewszystkiém Francyi należy.

Względnie do roku 1874 bilans powyższy o tyle jest korzystniejszy, że import zmniejszył się o 89½ mil. podczas gdy eksport powiększył się o 71 milionów.

* * *

Jak obecnie mamy powódź balów, tak w pierwszéj połowie marca napływ mieć będziemy rozmaitych zebrań walnych i niewalnych. Pomiędzy innemi ogłosił na 6 marca Walne Zebranie Bank Włościański. Dywidenda jego za r. 1875 wynosi, jak nas ze strony dobrze poinformowanéj zapewniono, 5%. Jedyna to zapewne instytucya akcyjna na świecie, któréj się tylko należy. Szczęśliwa!

## WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

**Poznań,** 28 lutego.

— * Wobec dotkliwéj klęski, jakiéj uległo 157 rodzin skutkiem ostatniego wylewu, uważamy za nasz obowiązek odezwać się do miłosierdzia publicznego z prośbą o przyjście w pomoc nieszczęśliwym rodzinom. Wartoby, aby w tym celu zawiązał się komitet w naszém mieście, my z naszéj strony ofiarujemy nasze pośrednictwo w przyjmowaniu datków.

— * **Teatr.** Dziś: Dwie sieroty; jutro: Majstrowa z Chwaliszewa; w czwartek na benefis pana Lucyana Hamlet.

— * **Bal na rzecz Towarzystwa św. Wincentego à Paulo** zgromadził wczoraj dość liczną publiczność; bawiono się ochoczo do trzeciéj godziny a zebrano w ogóle około ośmiu set marek.

— * **W tutejszym urzędzie stanu cywilnego** zameldowano w tygodniu od 20 do włącznie 26 bm 55 urodzeń i 34 przypadki śmierci; pómiędzy urodzonymi było 17 chłopców i 38 dziewcząt, pomiędzy umarłymi 19 osób płci męzkiéj a 15 płci żeńskiéj. W tymże czasie zawarto 20 ślubów cywilnych.

— * **Wysłaliśmy odbitki petycyi** stósownie do żądania do Czachor p. Skalmierzyce; dalszym żądaniom chętnie zadość uczynimy.

— * **Wczorajszego dnia** (26 bm.) parobek w Młodziejewicach wydobywał perki ze sklepu a raczéj dołu — do którego się była woda dostała. — Gdy już był na ukończeniu zamierzonéj roboty, rozmoczona ziemia jednéj strony dołu się oberwała a z nią równocześnie i pokrycie po nad dołem się zapadło. Robotnik całym ciężarem przyciśnięty, został zanurzony w wodzie tak, że mimo spiesznéj i energicznéj pomocy wydobyto nieszczęśliwego z zaledwie dostrzegalnemi znakami życia, które też w niespełna pięciu minutach zupełnie zagasło.

— * **Na koszta budowy teatru polskiego** otrzymaliśmy od N. N. z Borku marek dwie.

— * **Koncert** sobotni urządzony przez powstałe tutaj niedawno Towarzystwo muzyczne pod artystycznem kierownictwem p. J. F. Guniewicza zalecił bardzo dobrze młode to Towarzystwo. Program koncertu był ze wszech miar obfity i doborowy. Moniuszko, Chopin, Hayden, Verdi, Gounod, Rossini, Mendelsohn, Arditi a wreszcie p. Guniewicz na jego składali się całość. Pierwsze w sobotnim koncercie miejsce należy się chorom, które poszły gładko i odznaczały się harmonią, żadnym fałszywym akordem niezamieszaną. Nie będziemy tu wymieniali choćby tylko inicjałami biorących udział w tym koncercie a powiemy natomiast, że główna zasługa należy się sz. amatorkom. Ogólny zapał wywołał polonez p. Guniewicza, a miarą jak się podobał i zachwycił licznie zebraną publiczność, jest ta okoliczność, że kompozytora wywołano po trzykroć. Po koncercie odbył się bal, który był jednym z najświetniejszych w obecnym sezonie. Dochód z konertu i balu wynosi około pięćset talarów.

— * **Wczoraj w niedzielę** opadła woda w Warcie o 2 cale, dla czego przypuszczano już powszechnie, że na dobre opadać niebawem zacznie. Dzisiejszéj tymczasem nocy podniosła się znowu, tak że dzisiejszego rana dochodziła do 17 stóp 8 cali. Dzisiejszéj téż nocy odeszły kry, które się były usadowiły tuż przed Chwaliszewskim mostem; zdaje się więc, że wszelkie dla niego niebezpieczeństwo minęło. Będzie to dowód jak za czasów polskich umiano mosty budować. Przez cały jednak dzień wczorajszy i dzisiejszy most tak dla wozów jak dla pieszych zupełnie był zamkniętym. Po zalanych już dawniéj ulicach woda dalsze zrobiła postępy tak że np. na W. Garbarach miejscami przechodzić już nie można.

Tymczasem utworzyła się tu pod przewodnictwem radzcy miejskiego pana Rump w dniu 23 b. m. komisya składająca się z członków tutejszéj deputacyi ubogich a zajmująca się umieszczaniem ubogich rodzin, które z powodu powodzi z mieszkań swoich wyprowadzić się musieli, i zaopatrywaniem ich w żywność. Komisya ta ukonstytuowała się w domu sierót przy Nowéj ul. nr. 10 a udawać się do niéj można od 8 — 12 godziny z rana i od 2 — 4 godziny po południu. Dotąd było bez pomieszkania 167 familii z 648 głów się składających pomiędzy któremi 117 familii polskich a 50 niemieckich które pomieszczono w lokalach, jakie władze cywilne i wojskowe na ten cel z największą ofiarowały gotowością.

Z Śremu donoszą, że w skutek wylewu Warty cała okolica miasta i niektóre jéj części stoją pod wodą, i że wiele bardzo rodzin musiało opuścić pomieszkania swoje. Lód uszkodził dwa filary tamtejszego mostu, dla czego magistrat dla zapobieżenia możliwemu nieszczęściu potrzebne zarządził środki.

Z Wrześni donoszą, że rzeczka Wrześnica zamieniła się w rzekę szeroką, bystrą, która wszystkie okoliczne ogrody i łąki zalała.

W Bydgoszczy rosła Brda w ostatnich dniach codziennie o kilka cali, tak że miejscami zalała już brzegi.

— * **Z Warszawy** donoszą, że w dniu 25 mb. dochodziła tam Wisła do 12 stóp 10 cali; odtąd woda zaczęła opadać. Kra idzie całym korytem rzeki. — W Toruniu płynęła kra w sobotę także całym korytem, lód jednak jest już bardzo kruchy i nie groziłby tamtejszemu staremu mostowi żadném niebezpieczeństwem, gdyby woda bardzo nagle nie wzrastała; przed południem o 11 dochodziła do 9 stóp 8 cali a o godzinie 2 po południu już do 12 stóp 2 cali, być więc może, że powódź grozi mu niebezpieczeństwem, dla czego go policya dla komunikacyi zamknęła. —

Pod Gdańskiem na dniu 24 bm. cała okolica wraz z częściami wsi Ohra, Gutherberge, Scharfenort i przedmieście św Wojciecha stała pod wodą. Płynąca z gór kaszubskich rzeczka Raduena, pod Praust ścieśniona tamą wezbrała w skutek wchodzących do niéj wód tak bardzo, że tak wodę jak lód potrzeba było odprowadzić starém jéj korytem. Tu zaś dnia następnego wody do takiéj doszły wysokości, że tamy tam usypane zaczęły ustępować a kolej tczewsko-gdańska na największe przez to wystawiona była niebezpieczeństwo. Dla tego posłano czém prędzéj na zagrożone miejsce 100 robotników, którym po nadzwyczajnych wysileniach udało się wreszcie takową uratować. Lecz ledwo się to było stało, kiedy woda zerwała mniéj strzeżoną inną tamę i w mgnieniu oka zalała ogrody, pola i parterowe mieszkania wzmiankowanych miejscowości do wysokości kilku stóp. Mieszkańcy musieli w spiesznéj ucieczce szukać ocalenia. Natychmiast też posłano wielką liczbę robotnika, aby przerwaną tamę naprawili.

— * **Z Kościana** donoszą nam, że w tamtejszém Towarzystwie przemysłowém miał w ostatnim czasie bardzo zajmujący odczyt ks. proboszcz Tomicki z Konojadu o telegrafach. Na odczyt ten, który bardzo licznych zgromadził członków, przybyły także panie. O ile nam wiadomo dawniéj nigdy płeć piękna do Towarzystwa nie przychodziła — tém milszemi téż były gośćmi. W wielu towarzystwach, i panie na odczyty przychodzą niech więc i w Kościanie pierwszy ten krok zrobiony i nadal do jak najliczniejszego udziału pobudzi i zachęci.

— * **Wysłano** do sejmu pruskiego petycye z parafii koryckiéj z 801 podpisami, Nakła 791, Polichna 29, Józefiny 58, Paterka 141, Krzywinia 369, Bojanic 42, Czerwonéj wsi 55, Maciejewa 138, Jurkowa 80, Świńca 50, Wławia 191, Kopaszewa 26, Łuszkowa 27, Dalewa 288, Zbęchow 155, Gierlachowa 41, Górki 21, Żernik 51, Janowic 59, Przedbojewic 74, Tupadeł 60, Mątw 55, Winnéj góry 487, Kórnika 511, Kromolic 30, Dachowa 57, Skrzynek 23, Szczodrzykowa 18, Dziećmierowa 106, Pierzchna 60, Bnina 456, Konarskich 227, Prusinowa 65, Mieczewa 190, Czmonia 82, Dębica 52, Błażejewa 152, Radzewa 237, Żernik 37, Robaczkowa 47, Łagiewnik 104, Kromolic 183, Mokronosa 159; razem z poprzednimi 135,448.

— * **Korespondent nasz berliński** przesłał nam dalszy spis miejscowości naszego Księstwa, z których do sejmu pruskiego nadeszły petycye w sprawie języka urzędowego. Miejscowości te są:

Wola książęca, Twardowo i Huby słupskie pod Jarocinem 122 podpisów, Siedlimowo pod Wojcinem 58, Grab, powiat pleszewski, Strzelno miasto i okolica (6 arkuszy), Grabów i okolica w dep. poznańskim (10 arkuszy) 1155, Borek (3 arkusze), Skokówko, Zbytka, powiat wągrowiecki 63, parafia kościoła katolickiego w Żegocinie, pow. pleszewski 159, parafia swierkatorska, Prusy Zachodnie, Ustków 27, Benice 96, Gościejewo 135, Wrotków 108, Skałów 36, Dąbrowa 52, Dzierzanow 69, Rozdrażewo 179, Grembowo 135, Bożęcica 152, Trzemeszno 130, Lutogniewo powiat krotoszyński 95; Jeżewo, Wycisłowo, Jawór pod Borkiem, Dobrzyca 172, parafia Popowo kościelne pod Skokami (2 arkusze) 287, Rozpętek, Oleszno i Dobieszewko, Dobieszewo pod Gołańczą, Wyganów 128, Konarzew 111, Baszków 68, Ochla 58, Czarny sad 31, Staniewo olędry i Cegielnia 466, Koźmin, Budy, Orla powiat krotoszyński, 308; Dembowo i okolica pod Nakłem (6 arkuszy) 535, Śmigiel, parafia wyrzyska (Wirsitz) 722, Chaławy, Suchorzewo, Rakowska i Piotrowo powiat śremski, Bagrowo 25, Pierzchno 60, Parafia zaniemyślska (3 ark. zob. nr. 59) 275, Małe Jeziory 49, gmina Koszuty 39, miasto Środa (8 ark.) 606, gmina Gułtowy, dominium Gułtowy, z Poznania (Affeltowicz itd.) 114, gmina Kamionki pod Poznaniem 53, gmina Daszewice pod Poznaniem 61, Sławno, Dziećmiarki i Zakrzewo, gmina Komorze, pów. wrześ. 149, Rusocin 125, dominium Łagiewniki, pow. krot. 104, gmina Chwałowo, dominium Komorze pow. wrześ. 155, miasto Szamotuły (4 ark.) parafia Zaniemyślka (dodatek do nr. 43), Ludwikowo 12, dominium Wyszaków 88, gmina Mądre 30, gmina Pigłowice 84, gm. Garby, Czarnotki, dominium Pigłowice powiat średzki 75,; miasto Janówiec 101, wieś Janówiec (2 ark.) 202, Puzdrowiec 20, Brudzyn 89, Wybranowo, powiat wągrowiecki 89, Stare Janiszewo, Prusy Zachodnie, przysłane z Poznania podpisy gospodarzy Walentego Sroki i 35 innych, Bardo i Pałczyn, powiat wrześ., Witakowice i Józefowo pod Pobiedziskami 36, Międzychód i Bodzyniewo, pow. śremski, oddane na poczcie w Szamotułach podpisy Kaźmirza Gryglewicza i 76 innych, parafia Usarzewo 567, kicin pod Poznaniem, Kurcew i dom. Mamoty pod Pleszewem 50, gmina Targowa Górka 200, Chwałszyce 24, gmina Mystki, gmina Stępocin 45, Dzierzchnica 125, powiat średzki; huby Skórzewskie, Jerzykowo, Ostrowite prymasowskie dom. i gm. Suchorzewo i gm. Piekara 75, dominium Kotlin powiat pleszewski (zob. nr. 112), Stęszewko, Winiary pod Poznaniem, oddane na poczcie w Poznaniu podpisy Jakóba Bedyńskiego i 35 innych, parafia Jaktorowska pod Nakłem 516, Sobącz, pow. kościerzyński, Prusy Zach., Zajezierze, Biechowo, Skotniki i Ossowo, gmina Babin, gmina Ciosna, Ostrowo kościelne, gmina Radłowo, powiat wrześ., Długa Goślina i okolica pow. obornicki, dom. Kromolice 183, dom. Mokronos 76, gmina Mokronos, pow. krot. 83, Raków, Lipie, dom. Siemianice, gm. Siemianice, Maryanka siemianicka, powiat ostrzeszowski; Kopanina, Starężynek, Rekowo i Kołybki, powiat wągrowiecki, Stary Załum, powiat międzychodzki, 49, gmina Kotlin, pow. pleszew. (zob. nr. 90), Żegrowo pod Śmiglem, Popowo pod Śmiglem powiat kościański, Droszewo 161, Elizanki, folwark 71, Gałązki Wielkie 54, Kotowiecko 149, Pawłowo i Pawłowko 71, Zabory 68, Żakowice, powiat pleszewski 123; Miedzianow 42, Trkusow pow. odalanowski 137, Siedlec, Komorow pod Mixtatem, Mixtat (4 ark.), parafia sadkowska, pow. wyrzyski 1287, Wielkie Łęki, Małe Łęki, Gozdzichowo, Wilanowo, Wolkowo 604, Parzęczewo 262, Lubiechowo 153, Wąbiewo 57, Puszczyków 235, pod Wielichowem, Rzetnica, powiat ostrzeszowski, miasto Miłosław, (8 ark.) 350, Gorzyckie huby 11, Pięczkowo (2 arkusze) 115, powiat wrześ., Zwiniarz (2 ark.) 222, Truszczyn 174, Wałdyki 101, Dembin 51, Zarybinek i Grabacz 81, Granowo 95, G. Jeglia 50, Rumienica 79, gmina Kiełpiny 34, Rosenthal 219, Kopaniarze 50, Rybno 278, Lipianki pod Warlubiem 39, Żążyn 84, powiat lubawski, Prusy Zach., powiat świecki, Prusy Zach. (2 ark.) 531, Oporowo i Oporówko, pow. wschowski, miasto Żnin 257, Chomiąża 40, Rydlewo i Skarbiniec 45, Wilczkowo 56, Bożejewiczki 29, Gogółkowo 52, Podgorzyn 93, Biskupin 54, Wenecya 26, Januszkowo 185, Łysinin 47, Godawy 100, Bożejewice 36, dominium Królikowo 59, Turzyn 29, Sobiejuchy 43, Wrzosy 16, Retkowo 34, Ciążkowo 20, Słupy 46, Smarzykowo 13, Chrapiewo 25, Górki zagajne 37, Górki dąbskie 32, Katynka i Kowalewo 13, Koraczewko 5, gmina Królikowo 19, Brzyskorzystew 44, miasto Rynarzewo, Pszczółczyn, Stanisławka, Bagno, Hamerek, Lachowo, Zamość, Murowaniec, Jakturka, Najeziory, Majdany, Kołaczkowo, Siedliska, Ruda, Czarny Zdrój i Żuczyn 242, Szaradowo 140, Elizewo 101, Słonawy 78, Pinsk 39, Rzemieniewice 141, Zalesie 129, Suchoręcz 195, Jabłowo, Chomentowo, Buskowo, Pierdowo, Wąsosz, Jeziorowo, Gąbin, Zielonowo, Żędowo i Gadka 251, miasto Szubin i Wollwark 322, pow. szubiński; Czewujewo 66, Grochowiska księże 30, pow. mog., Cerekwica, powiat wągrowiecki, 131, petycya Kaźmierza Grzymały Niegolewskiego z Włościejewek, drukowana w kilkuset egzemplarzach, która będzie rozdana między wszystkich posłów sejmu pruskiego, Drzązgowo i Pławce, pow. średzki, dom. Łekno, Kiedrowo i miasto Łekno, Mokronosy 82, dominium Smuszewo 51, Smuszewo huby 47, Wysławice, powiat średzki, miasto Skoki, powiat wągrowiecki 886, Orchowo, powiat mogilnicki (6 ark.), miasto Śrem (8 ark.), Luciny, Psarskie, Manieczki, Pysząca, Niesłabno, Mórka, Sosnowiec, Krzyżanowo, Wyrzeka, powiat śremski; oddano na poczcie w Skokach podpisy Walerego Moskiego i 235 innych bez oznaczenia miejsca i daty, Panienka pod Góra dep. pozn. 409, parafia dusznicka pod Poznaniem (5 ark.), Śliwniki (2 ark.), Zabłocko, Mączniki, Węgry, parafia skalmierzycka (5 ark.) 1268, Biskupice (2 ark.) 328, Powiat odalanowski, Piłka, Modliszewko, pow. gnieźn., Wioska 71, Koziegłowy 21, Janikowo 37, Główna wieś (2 ark.) 93, przesłane z Poznania 19 arkuszy bez oznaczenia miejsca 1990, z Poznania 1683, Lenartowice 74, Wiele, pow. chojnicki, Prusy 110, Rakoniewice i okolica 202, parafia rąbińska 593, Turpow. kościański, Wszemborz i Wielkie Cieśle, pow. wrześ. 7 Pamiątkowo 160, Jagniewice, pow. gnieźn. 10, Marszew, pow pleszewski 54, parafia niechanowska pow. gnieźn. 248, Skakowo pod Trzemesznem do dawniejszych podpisów dodat 200, Niszczewice 84, Opoki, pow. inowrocławski, miasto Czar ków 82, gmina Chudzice, powiat średzki, Nowa wieś pod D brową, pow. szubiński, miasto mogilno 243, Wilatowo 115, P dniewo 49, Palędzie kościelne 9?, powiat mogilnicki, mia Pakość, parafia trląska, parafia strzelecka, parafia Górka d chowna 322, Zaniemyśl 160, Tokarzew 78, Gutowy Małe i B rzlinek 102, gmina Sokołowo 127, gmina Galew, pow. wrz gmina Wałków 46, Borucin, pow. pleszewski 34, miasto Kro szyn 407, miasto Poniec 560, Rumiejki kościelne, pow. średz 62, Czarne Piątkowo i Starkowiec, pow. średzki 86, Świerczyn i Kleszczewo 57, Łoniewo i grodziska osada 107, Kąkolew 101, Karahowo i Belęcin 61.

Do dzisiaj tj. 26 lutego rano było podług obrachunku w biurze Izby 141,163 podpisów w nadesłanych dotąd petycyach.

— * **Urząd pocztowy** ogłasza, że od 1 marca na próbę zaprowadzonem będzie urządzenie, iż posłaniec przynoszący telegram, na żądanie odbierającego, pyzyjmować będzie odpowiedź na telegram, celem wręczenia jéj na biórze telegraficznem, le czekać mu wolno na taxową tylko 5 minut. Prócz zapłaty telegram należy się w takim razie posłańcowi 10 fenygów. Formularze do telegramów ma posłaniec przy sobie i obowiązan jest dawać je bezpłatnie.

Od 1 marca będzie można także ekspedyować telegram przez znajdujące się przy pociągach kolejowych biura pocztowe Telegramy, przylepiwszy na nie przepisane taksą marki telegraficzne a w braku tychże marki pocztowe, wrzucać się będą w skrzynki do listów umieszczone przy wagonie pocztowym. Telegram można także napisać na karcie pocztowéj, ale w takim razie trzeba wykreślić wyraz „Postkarte“ i zastąpić go wyrazem „Telegram“. Stępel pocztowy 5 fenygów może sobie przesyłający telegram porachować. Gdzie miejscowe stósunki czas zatrzymania się pociągu na dotyczących stacyach na to pozwalają, mają i telegramy niezaopatrzone w marki, za dołączeniem odpowiedniéj sumy odrachowanych pieniędzy, przez okno lub drzwi wagonu pocztowego być przyjmowane, lecz wstęp do tegoż wagonu publiczności nie wolno. Biuro pocztowe przy kolei zajmie się niezwłocznie wyprawieniem depeszy do najbliższéj stacyi telegraficznéj, tak że odpowiedź na telegram jak najrychléj na miejsce przeznaczone nadejść może.

— * **Kalendarz.** Jutro w wtorek dnia 29 lutego Roman wyzn.; w kalendarzu słowiańskim Tworzymira.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 52, zachód o godzinie 5 minut 34.

Dnia 29 lutego 1576 sejm w Łowiczu. — 1675 Książę Toskański nadsyła dary Janowi Sobieskiemu. — 1678 konfederacya barska.

---

(γ) **Wiedeń,** 25 lutego 1876. Wprawdzie nie tańce i zabawa nam dziś w głowie — jednak i młodość ma swoje prawa. Chąc przyjemne połączyć z pożytecznem, urządziła tu młodzież akademicka polska bal na korzyść głodem i nieszczęściem dotkiętych mieszkańców Galicyi.

Bal polski nad modrym Dunajem w stolicy krachów i wystaw zaiste rzadkością. Udał się najzupełniéj, nawet wcale poważną kwotę przyniósł, coś przeszło 2000 złr. czystego dochodu.

Obecność trzech arcyksiążąt, z których jeden, brat cesarza, zastępował monarchę, przedstawiciele rządu, jak: prezydent ministrów ks. Auesperg wraz z kilkoma kolegami i rodakiem ministrem dr. Ziemiałkowskim; kilku posłów polskich w kontuszach i przy karabeli, oraz liczny zastęp znakomitości z kół arystokracznych, politycznych, giełdowych i artystycznych wymownie przemawiają za tém, że i publiczność nasza cieszy się mirem u obcych i że młodzież „ogniskowa“ urządzająca bal z swym prezesem na czele, dzielnie się z zadania wywiązała.

Goście z cesarskiego domu objawili życzenie przypatrzenia się słynnemu mazurowi polskiemu. Trudno było odmówić, choć wypadło zmienić porządek zabawy. To też zamiast jednego programem oznaczonego, tańczono w Wiedniu aż dwa mazury, z których ostatni trwał z jakie półtorej godziny i nie wiele mu brakowało do poważnéj liczby stu par. Dla tego ciasno było mazurowi na największéj sali wiedeńskiéj.

Pochlebnie téż o całym balu jako i o mazurze wyrażają się niektóre pisma niemieckie. „Presse,“ nie mająca z pewnością zbytniego powodu do wyrażenia słów uznania polskiemu balowi, zwłaszcza że rodzina cesarska obecnością swoją rzadko zaszczyca bale niemieckie, odzywa się pochlebnie o udanéj zabawie; nie przytaczam wam tego, bo wolałbym by życzliwość ta na całe nasze życie a nie drobny maluczki jego objaw przeszła.

## PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 28 lutego.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Chrząszczewski, Trzaskowski, Wodziński, Koźmian i pani Modlińska z Król. Pols., dr. Mieczkowski z Wrocławia, Müntzberg z Pławnik, Lewandowski z familią z Łubowa, Żychliński z żoną z Gorazdowa, Zakrzewski z Linowca, Drojecki z Puzdrowa, Moszczeński z Przysieki, Stromfeld z Cieślina, dr. Wilkoński z żoną z Rombina, Wilkoński z Kruka, Ułaszyn z Żabikowa, Łubieński z Dolnik, dr. Rekowski z Leszna, Vogt z Elberfeldu, Thiel z żoną z Wrześni.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Lewy z Berlina, Swiniarski z Jeszkowa, Beuther z Gołęcina, Kromeyer z Poznania, panie Skórzewska z Kamieńca i Karnkowska z Król. Pols., dr. Gorzeński z Tarcic.

## Pociągi przybywają:

**Z Krzyża do Poznania:**

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Pociąg osobowy | klasa 1—4 | o 4 | godzinie | 54 | minut | rano. |
| Pociąg mięszany | „ 2—4 | o 8 | „ | 7 | „ | przed poł. |
| Pociąg osobowy | „ 1—3 | o 3 | „ | 54 | „ | po południu. |
| Pociąg mięszany | „ 2—4 | o 9 | „ | 28 | „ | wieczorem. |

## HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

**Gdańsk,** 26 lutego. Po poniedziałkowym nieco mocniejszym przymrozku mieliśmy przez cały tydzień powietrze łagodne i odwilż, i dopiéro w końcu tygodnia temperatura znacznéj się oziębiła. Na cały górnéj Wiśle lody już ruszyły i jeśli mróz się nie powiększy, w krótce otwarcie żeglugi na Wiśle spodziewać się można. W zachodniéj Europie transakcyje zbożowe nie miały w tym tygodniu wybitnéj tendencyi i stosowały się przeważnie do zmian temperatury: przy mroźniejszym powietrzu pokup był nieco lepszy i słabi znów, skoro przymrozki ustały. Wyborowe gatunki pszenicy jednakże pomimo dziennych fluktuacyi prawie żadnéj nie uległy zmianie i pomimo ogólnego małego pokupu wszędzie dość chętnych znajdowały odbiorców. — W Anglii targi były bardzo spokojne i nietylko na placach portowych ale także na placach prowincyonalnych ceny miały nieco zniżkową tendencyją. Szczególniéj pszenica średnich i podrzędnych gatunków była zaniedbaną i tylko po zniżonych cenach znajdowała odbiorców. W Liverpolu pszenicę czerwoną oddawano o 1 szyling a białą o 1½ szyl. taniéj jak w zeszłym tygodniu. W Hull i Leith przy bardzo małym obrocie ceny pozostały bez znaczniejszéj zmiany. Do osłabienia tego przyczyniło się głównie to, że w ostatnich dniach przy pomyślnym wietrze nie zwykła wielka liczba okrętów zbożowych do portu przybyła, tak że ładunki płynące i na wybrzeżach stojące wynoszą około 1,500,000 kwarterów, które w połączeniu z dowozami krajowemi dochodzącemi do 146,000 kwart. i importem tygodniowym wynoszącym około 760,000 cent. pszenicy i 260,000 cent. mąki, usuwają wszelkie ob